

**Inny Wrocław jest możliwy?**



# Inny Wrocław jest możliwy?

*Zielono-lewicowe koncepcje  
polityki miejskiej*

Zapis konferencji z dnia 6 sierpnia 2010 roku

**Redakcja: Michał Syska**

Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a  
Wrocław 2010

Broszura wydana dzięki wsparciu finansowemu  
Fundacji im. Róży Luksemburg

Projekt okładki  
AGNIESZKA JAKÓBIAK

Opracowanie redakcyjne i techniczne  
RYSZARD CHYTROWSKI

ISBN 978-83-930596-0-7

© **Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a**

[www.lassalle.org.pl](http://www.lassalle.org.pl)  
e-mail: [biuro@lassalle.org.pl](mailto:biuro@lassalle.org.pl)

**MICHAŁ SYSKA (dyrektor Ośrodka Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a):**

Chciałem przywitać państwa w imieniu Ośrodka Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a na konferencji „Inny Wrocław Jest Możliwy? Zielono-Lewicowe Koncepcje Polityki Miejskiej”. Nazywam się Michał Syska, wspólnie z Rajmundem Niwińskim i Szymonem Szewrańskim kieruję pracami Ośrodka im. Lassalle'a, a dziś poprowadzę nasze spotkanie. Serdecznie witam Dariusza Szweda. Darek jest przewodniczącym partii Zieloni 2004. Chciałem również serdecznie przywitać Marię Skórę z Uniwersytetu Ekonomicznego, która będzie mówić o komercjalizacji przestrzeni miejskiej, jak również Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk z Uniwersytetu Wrocławskiego, która będzie mówiła o sektorze edukacyjnym na poziomie miejskim. Witam też dr Szymona Szewrańskiego, wykładowcę Uniwersytetu Przyrodniczego i wicedyrektora Ośrodka Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a. Bardzo cieszę się, że na sali znajdują się przedstawiciele różnych środowisk, także obywatelskich, które działają na rzecz demokracji lokalnej oraz na rzecz rozwoju Wrocławia. Cieszymy się, że nasze zaproszenie na dzisiejsze spotkanie przyjął także pan dr inż. Jacek Uczkiewicz, kandydat lewicy na prezydenta Wrocławia. Cieszymy się, że również wśród kandydatów ubiegających się o urząd prezydenta Wrocławia istnieje zainteresowanie tematyką, którą chcemy poruszyć na dzisiejszym spotkaniu.

W związku z tym, że na sali jest sporo osób, które pierwszy raz uczestniczą w spotkaniu organizowanym przez nasz ośrodek, chciałem pokrótce powiedzieć, że Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a został założony pięć lat temu i jest niezależnym stowarzyszeniem zajmującym się działalnością programową i badawczą. Chcemy być namiastką lewicowego *think tanku* w Polsce. Zorganizowaliśmy już kilkadziesiąt seminariów i spotkań. Na koncie mamy dwie publikacje: *Ile Ojczyzn, Ile Patriotyzmów?*, poświęconą lewicowej polityce historycznej, oraz nasze najnowsze wydawnictwo – *Jaka Polska 2030?* czyli krytyczna, lewicowa analiza raportu ministra Michała Boniego. Już teraz chciałem powiedzieć, że po wakacjach ukażą się dwie kolejne publikacje wydane staraniem naszego ośrodka. Jedno z nich to publikacja poświęcona problemowi komercjalizacji edukacji w Polsce, druga zaś to publikacja politologiczno-socjologiczna poświęcona polskiej lewicy po 1989 roku.

Impulsem do dzisiejszej konferencji były dla nas wyniki badań poświęconych polityce miejskiej w Polsce, przeprowadzonych przez zespół Bohdana Jałowickiego. Wykazały one, że większość kandydatów na prezydentów w ubiegłych wyborach samorządowych unikała w swoich programach wyrazistego podziału na opcję lewicową i prawicową. Większość programów samorządowych formułowanych przy okazji wyborów lokalnych w Polsce skupia się na kwestiach administrowania, natomiast brakuje tam programowej wizji. Również na to zwrócili uwagę członkowie zespołu pana Jałowickiego, analizując wyniki tych badań. Mówi się wprost, że większość kandydatów wyraża tendencję do administrowania miastem, a nie zarządzania procesami rozwoju. Właściwie tylko jedna osoba spośród badanych kandydatów na prezydenta z całej Polski przedstawiła jakąś szerszą wizję rozwoju miasta. W Polsce często mówi się, że na poziomie lokalnym różnice polityczne nie odgrywają żadnej roli, ponieważ chodnik czy ulica nie jest ani lewicowa ani prawicowa. Zdaniem osób skupionych w Ośrodku Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a teza ta jest fałszywa. Istotne jest, czy dany chodnik jest publiczny czy państwowy, czy służy całej społeczności czy tylko wybranym, uprzywilejowanym obywatelom danego miasta. A to właśnie jest kwestia polityczna. Dlatego podziały lewica-prawica na poziomie lokalnym są bardzo wyraziste. Szczególnie ma to miejsce w Europie Zachodniej, gdzie te najbardziej wyraziste różnice programowe pomiędzy lewicą a prawicą można dostrzec na poziomie właśnie polityki lokalnej. Wszystko dlatego, że żyjemy w dobie neoliberalnej globalizacji, która zmienia nie tylko układ sił i stosunki społeczne, ale wpływa też na kształt miast, na ich strukturę, rozwój architektoniczny i jakość życia w danym mieście.

Ta nowa forma kapitalizmu, z którą mamy do czynienia w ostatnich dekadach polega między innymi na zmianie charakteru pracy. W erze postindustrialnej, coraz więcej ludzi w miastach przestaje pracować w sektorze przemysłowym i przechodzi do sektora usług, zwłaszcza usług rynkowych. Te procesy globalizacyjne widać w Europie Zachodniej. Można podać przykład Berlina, gdzie w roku 1990 było 384 tys. miejsc pracy w przemyśle, natomiast w roku 1997 pozostało ich już tylko 167 tys. Podobne zjawisko występuje w Paryżu, gdzie liczba zatrudnionych w przemyśle spadła z ponad 0,5 mln do 134 tysięcy, a więc blisko o 80%. Procesy globalizacyjne, które obserwujemy w Europie Zachodniej docierają też do Polski, gdzie widzimy przemiany współczesnego kapitalizmu. Warto wskazać, że w Warszawie połowa zatrudnionych jest już za-

trudniona w sektorze usług rynkowych. W Poznaniu jest to 43%, we Wrocławiu niemalże 42%. Ta zmiana struktury zatrudnienia wpływa oczywiście na kształt miasta, na jego rozwój i jakość życia, ponieważ sektor usług charakteryzuje się w dobie liberalnej globalizacji elastycznymi warunkami zatrudnienia i naciskiem na mobilność, co wpływa oczywiście na rozwój miast.

Prof. Richard Sennett, socjolog z London School of Economics, zwraca uwagę na to, jak uelastycznienie warunków pracy wpływa na rozwój miasta. W ostatnich latach coraz bardziej powszechne stają się czasowe umowy o pracę. Sama organizacja pracy też zmieniła swój charakter: zamiast „ścieżek kariery” jest czasowa praca na danym projekcie. Efektem tych zmian jest brak poczucia stabilizacji, zanik więzi koleżeńskich, a także bardzo słaba identyfikacja z firmą i miejscem. Sennett wskazuje na trzy współzależności między elastycznymi warunkami zatrudnienia i życiem w mieście.

Pierwsza jest bardzo oczywista: od tymczasowych pracowników wymaga się mobilności, a to nie sprzyja budowie długotrwałych więzi z miejscem zamieszkania. Drugim efektem jest standaryzacja, szczególnie widoczna w architekturze. Szefom wielkich korporacji zależy na unifikacji przestrzeni biurowych. Twierdzą, że przestrzeń dla „elastycznych” pracowników nie jest po to, aby się w niej zadomowić. Standaryzacji ulega też przestrzeń handlowa i usługowa. Pracownik korporacji X, niezależnie od tego, czy aktualnie pracuje w Nowym Jorku, w Tokio, czy we Wrocławiu, pracuje w takim samym gabinecie, je w takim samym fast foodzie i robi zakupy w takim samym hipermarkecie.

Trzeci efekt to całkowite wycofanie się nowej elity ekonomicznej z polityki miejskiej. Sennett podaje, że w 1925 roku w Chicago najwięksi biznesmeni tego miasta zasiadali w radach szpitali, zarządach college’ów i uniwersytetów. Przede wszystkim byli też największymi podatnikami zasilającymi miejską kasę. Dziś wielkie korporacje nie są zainteresowane tego typu partycypacją w miejskim życiu społecznym.

Prof. Zygmunt Bauman pisze, że w ostatnich latach rola rządów państw narodowych sprowadza się do roli żebraka, który za obietnicę radykalnej obniżki podatków oraz demontażu praw socjalnych i pracowniczych, chce skusić krążący ponad granicami kapitał, aby wylądował na ich terytorium. Podobnie rzecz ma się z władzami miejskimi. Różne strefy ekonomiczne, zwolnienia podatkowe, darmowe przekazania gruntów i inne udogodnienia mają zwabić wielkie korporacje.

Korporacje chętnie z tych ofert korzystają, ale – zgodnie z diagnozą Sennetta – poza generowaniem zysków nie zaprzatają sobie głowy współpracą ze środowiskiem lokalnym. Nie angażują się w rozwój miast. Nie sponsorują imprez kulturalnych, nie wspierają lokalnego sportu, nie starają się wpisać w pejzaż miasta. Nie slyszalem, aby we Wrocławiu któryś z wielkich inwestorów angażował się w tego typu inicjatywy społeczne. Nic w tym dziwnego. Wszak charakter nowego kapitalizmu polega na tym, że gdy inne miasto/państwo zaoferuje jeszcze lepsze warunki – na przykład zerowe podatki, zakaz funkcjonowania związków zawodowych itp. – dana korporacja natychmiast zwija swoje manatki i przenosi się na nowe miejsce. Budowanie marki na związku z danym miastem jest więc nieracjonalne. Wydaje się, że obserwujemy te procesy również we Wrocławiu. Warto wskazać, że Wrocław szczyti się tym, że w tym regionie udało się w ostatnich latach ściągnąć wielkich inwestorów, jednakże w tym samym czasie upadają tu na przykład kolejne zasłużone kluby sportowe, które nie mogą znaleźć swoich mecenasów czy sponsorów wśród wrocławskiego biznesu. Mamy więc do czynienia ze swoistym paradoksem – z jednej strony wielkie korporacje otwierają swoje podwoje na terenie naszego miasta, bądź w środowisku otaczającym nasze miasto, z drugiej jednak nie są one zainteresowane budowaniem swojej marki poprzez identyfikację na przykład z lokalnymi klubami sportowymi.

Współczesna neoliberalna globalizacja polega również na zaniku poczucia bezpieczeństwa socjalnego poprzez liberalizację gospodarki, redukowaniu wydatków socjalnych. Ludzie żyją bez poczucia bezpieczeństwa socjalnego, natomiast kreowane jest zagrożenie ich życia osobistego, skąd pojawia się dyskurs bezpieczeństwa. Dlatego w neoliberalnych miastach formułowany jest priorytet polityki bezpieczeństwa, w związku z czym mamy do czynienia z rozwojem monitoringu czy grodzonymi osiedlami. Takie osiedla są już zmorą Warszawy, lecz miesiąc temu Radio Wrocław poinformowało, że zaczynają one powstawać także we Wrocławiu. Według ekspertów są one wynikiem właśnie tego neoliberalnego dyskursu opartego na polityce bezpieczeństwa i oddzielania się klas wyższych od klas niższych.

Trzeci element, który jest zauważalny w dobie neoliberalnej globalizacji w miastach Europy Zachodniej, i który dociera też do Polski, to gentryfikacja, czyli powrót klasy średniej czy burżuazji do centrów miasta. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu klasa średnia Europy Zachodniej wyprowadzała się z centrów miast na przedmieścia. Idealem było mieszkanie w domku z ogródkiem.



Obecnie mamy zaś do czynienia z powrotem klasy średniej do zaniedbanych centrów. Polega to na tym, że władze miasta, często w porozumieniu z biznesem, prowadzą tzw. politykę rewitalizacyjną, opartą na odremontowywaniu tych kwartałów miast, co wiąże się z komercjalizacją, podwyższaniem czynszów i wymianą mieszkańców. Mieszkańcy, których nie stać na życie w tych zrewitalizowanych domach są zmuszeni do opuszczania ich. To oczywiście sprzyja gettoizacji. Mieliśmy już w Polsce do czynienia z sytuacjami, w których osoby, których nie było stać na mieszkanie w zrewitalizowanych miejscach były zmuszane do wprowadzania się do osiedli, które moglibyśmy nazwać gettami biedy.

Jak już wspomniałem, te globalne problemy związane z nową formą kapitalizmu, z neoliberalną globalizacją, zaczynają docierać do Polski. W Europie Zachodniej środowiska postępowe, środowiska Zielonych, środowiska lewicy, próbują budować na poziomie miejskim alternatywę dla tego neoliberalnego miasta, starając się stworzyć wizję miasta przyjaznego wszystkim mieszkańcom, egalitarnego, w którym poprawa jakości życia dotyczy szerokich warstw społecznych. Zaprosiliśmy dzisiaj prelegentów, aby wskazali, jak mogłoby wyglądać miasto, które nie rządzi się logiką zysku, które nie jest ksenofobiczne i zamknięte, lecz wręcz przeciwnie, jest miastem egalitarnym, otwartym i twórczym.

**DARIUSZ SZWED (przewodniczący partii Zieloni 2004, współzałożyciel Zielonego Instytutu):** Witam państwa serdecznie, bardzo cieszę się, że jestem we Wrocławiu. Kocham to miasto, aczkolwiek jestem Krakusem, w Warszawie tylko mieszkam, i to nie moja wina, że stała się ona tak bardzo neoliberalna. Ale pewnie moją winą jest, że nie stała się miastem bardziej zielonym, aczkolwiek jako przewodniczący Zielonych, staram się aktywnie uczestniczyć w życiu miasta i wspierać lokalne struktury działania na rzecz miasta, które my nazywamy „zielonym miastem nowej generacji”, o czym możecie państwo przeczytać w naszej publikacji. Jest to wizja, którą w Polsce można określić zielono-lewicową, bo w Polsce wszystko, co nie jest mainstreamowe, co nie jest na bieżąco wskazywane jako główny element dyskursu, jest zazwyczaj albo lewicowe, albo ekstremalnie lewicowe. Zieloni też często słyszą, że zajmują właśnie taką przestrzeń polityczną.

Jedno słowo jeśli chodzi o Zielony Instytut. Zgodnie z tym, co swego czasu powiedział pan premier Tusk, twierdząc, że partie polityczne powinny mieć swoje *think tanki*, posłuchaliśmy pana Donalda i założyliśmy swój *think*

## Inny Wrocław jest możliwy? - zapis konferencji

*bank*, na razie bez kasy, ale pierwsze efekty już widać, przynajmniej w sensie ideowym. Kasa przyjdzie później. Mam nadzieję. To też nowa strategia, jeśli chodzi o politykę.

Zanim przejdę do zielonego miasta, chciałem dosłownie w kilku zdaniach powiedzieć państwu dlaczego Zieloni są zieloni, a nie czerwoni. W XX wieku – głównie w XX wieku – lewica wywalczyła przestrzeń, którą widać na załączonym rysunku. Jest to graf IUCN, światowej organizacji ochrony przyrody.

Rys. 1. Dynamika zrównoważonego rozwoju.



Źródło: [www.iucn.org/programme/](http://www.iucn.org/programme/)

Przestrzeń tę nazywamy „społeczeństwem”. Lewica napompowała ją do takich rozmiarów – przynajmniej w niektórych krajach – jak przestrzeń „gospodarka”. W pewnym stopniu lewica stworzyła równowagę pomiędzy kwestiami dotyczącymi polityki gospodarczej a polityką społeczną. Przykładem tego jest 3x8, czyli ośmiogodzinny dzień pracy, czy różnego typu inne elementy polityki społecznej, jak na przykład ochrona zdrowia itd. Tak jak czerwoni wywalczyli w XX wieku tak wiele dla społeczeństwa, tak przy końcu XX wieku, szczególnie obecnie, ruch Zielonych stara się wyrównywać szanse tego trzeciego elementu równowagi zrównoważonego rozwoju, którym jest otaczające nas środowisko. Nie chcę użyć słów „środowisko naturalne”, ponieważ coraz mniej możemy w ogóle mówić o środowisku naturalnym. Dlatego też używam po prostu określenia „środowisko”. Proszę spojrzeć na dynamikę. Teoretycznie chcielibyśmy, jako ruch polityczny i społeczny, aby równowaga pomiędzy tymi trzema elementami dążyła do zrównoważonego rozwoju jako pewnej strategii, jako pewnej sytuacji idealnej.

Rzeczywistość jest taka, że społeczeństwo – to wiemy szczególnie w Polsce – jest nadal bardzo mocno dominowane przez politykę gospodarczą. Ostatnio pan prezydent Komorowski był uprzejmy powiedzieć: „Teraz gospodarka, rozsądny Polaku”. Wskazał więc, że nasze życie sprowadza się do działalności gospodarczej. Jesteśmy więc według tego takim *homo oeconomicus*, co, jak pewnie wszyscy państwo wiecie, jest nieprawdą. Ta rzeczywistość, która wygląda tak, że środowisko zostało sprowadzone do tzw. kwiatka do kożucha, musi, w pewnym procesie politycznym, społecznym, zostać bardzo mocno wzmocnione w tej relacji polityki społecznej, gospodarczej i czegoś, co nazywamy polityką ekologiczną. Proces ten musi zachodzić w ten sposób, aby pomiędzy tymi trzema obszarami polityk – to trzeba podkreślić; mówił o tym także Michał w swoim wstępie – nastąpiła pewna równowaga realizacji celów.

Dlaczego aspekty społeczne i ekologiczne mają ze sobą coraz więcej elementów wspólnych? Zmiany klimatyczne, które są chyba najbardziej politycznym obecnie obszarem działalności rządu, korporacji i działań społecznych poszczególnych krajów, najczęściej, jak państwo widziecie na kolejnym rysunku, są wywoływane przez te najbogatsze społeczeństwa. Kiedy mówimy o „najbogatszym społeczeństwie”, musimy oczywiście wziąć pod uwagę zróżnicowanie wewnątrz kraju. Wiadomo, że zarówno w Polsce czy w Niemczech mamy taką grupę, która w większym stopniu odpowiada za zmiany klimatyczne i taką, która robi to w stopniu mniejszym. Kluczowy rozdźwięk istnieje między globalnym Południem i globalną Północą. Jak widziecie państwo z grafu, w zasadzie połowa emisji, które dotyczą całego świata, pochodzi z krajów OECD, czyli krajów, które mają kilkaset milionów mieszkańców, czyli 10-15% ludności, a zużywają przestrzeń ekologiczną aż w 50%. Podobnie dotyczy to grupy G8, czy w jakimś stopniu również krajów Unii Europejskiej. Najmniej rozwinięte kraje świata mają udział w zmianach klimatycznych bliski zeru. Koszty zmiany klimatu poniosą oczywiście najbardziej, zarówno w krajach rozwijających się, w krajach, które przechodzą jakąś transformację systemową, ale także – co trzeba mocno podkreślić – w krajach rozwiniętych. W ubiegłym roku, kiedy startowałem w wyborach do Parlamentu Europejskiego w Gdańsku, dowiedziałem się, że jest tam osiedle, które do tej pory nie zostało odbudowane po powodzi, która miała tam miejsce pięć lat temu. Jest to osiedle ludzi niezwykle biednych. Miasto w zasadzie w ogóle się nimi nie interesuje. Efekty powodzi, która zniszczyła tę część miasta, nadal nie

***Inny Wrocław jest możliwy? - zapis konferencji***

zostały usunięte. Ludzie biedni ponoszą konsekwencje między innymi takich tragedii jak powódź.

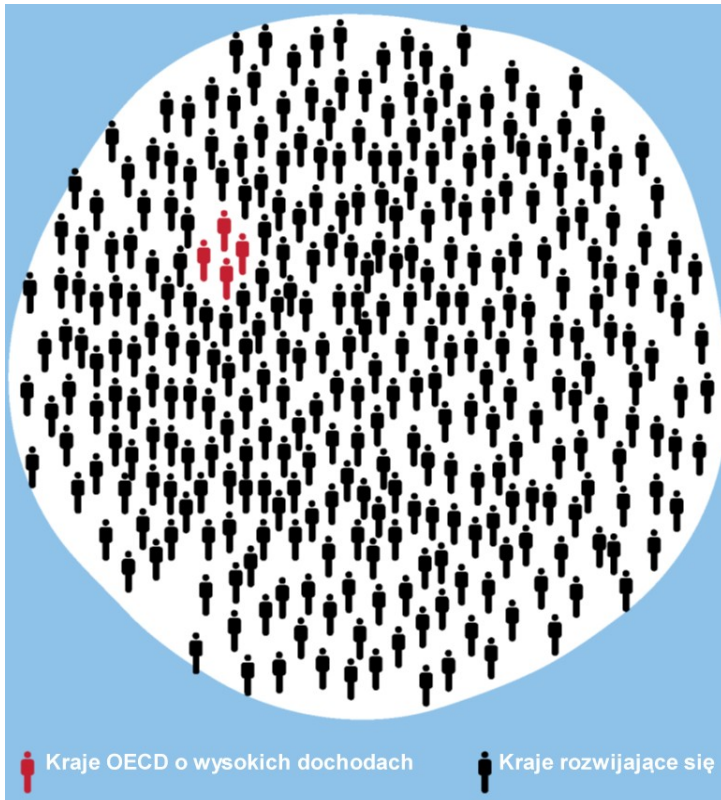
**Rys. 2. Suma emisji CO2 w roku 2004.**



Źródło: Human Development Report 2007/2008 UNDP.

Z informacji zawartych na następnym grafie wynika, że rozłożenie kosztów jest bardzo nierównomierne. Znowu, korzyści są w jednych rękach, koszty zaś rozłożone są na miliardy ludzi na całym świecie. Gdyby mieszkańcy całego świata przeszli na pewien model konsumpcji, który na przykład średnio realizują Amerykanie czy Kanadyjczycy, wtedy cała pojemność ekologiczna, globalna, musiałaby zwiększyć się dziewięciokrotnie. Musielibyśmy faktycznie zwiększyć ilość przestrzeni ekologicznej, ilości wody czy zasobów naturalnych,

Rys. 3. Ludność dotknięta katastrofą klimatyczną w skali 100 tys. (2000-04).



Źródło: Human Development Report 2007/2008 UNDP.

dziewięciokrotnie. Oczywiście można osiągnąć to w jakimś stopniu poprzez zwiększanie efektywności różnego typu procesów produkcyjnych czy usługowych, ale jest to raczej – co zresztą widać w tej globalnej nierównowadze – proces malujący w pewnym sensie fasadę na zielono, bo tak naprawdę prowadzi on do bardzo poważnych zagrożeń ekologicznych i barier rozwojowych.

Systematyzując to, co przed chwilą próbowałem zilustrować – kiedy mówimy o polityce zrównoważonego rozwoju, która jest kluczowa dla realizacji koncepcji zielonego miasta nowej generacji, musimy mówić o równowadze trzech obszarów politycznych: gospodarki, społeczeństwa i środowiska. W miastach szczególnie widoczna jest dominacja polityki gospodarczej. Niedawno, pani prezydent Warszawy, wywodząca się z Platformy Obywatelskiej, stwierdziła, że nie stać miasta na posiadanie parku w centrum miasta, ponieważ musi tam stać wysokośćowiec, biurowiec. Natychmiast na to zareagowaliśmy, mówiąc, że w zasadzie nie stać nas na to, aby ludzie mieszkali w miastach. Powinniśmy ich wszystkich wywieźć poza miasto, bo zajmują tylko przestrzeń i powodują zanieczyszczenia. To jest ten absurd, do którego prowadzi neoliberalizm, który ja bym określił fundamentalizmem rynkowym, czyli sprowadzaniem wszelkich relacji międzyludzkich do charakteru komercyjnego, rynkowego i do relacji ekonomicznych.

Niezwykle ważnym elementem zielonej polityki, a więc polityki, która uwzględnia wszystkie trzy wymienione tu wcześniej obszary polityczne, jest kwestia sprawiedliwości. Pozwolę sobie pokrótce ją tutaj opisać. Nawet lewica wciąż nie do końca internalizuje odpowiednie podejście. Wewnątrz-generacyjna sprawiedliwość jest dość łatwo zrozumiała i jest wręcz sztandarem lewicy. Chodzi tu o to, aby realizować politykę państwa w taki sposób, aby była to polityka egalitarnego dostępu do usług publicznych, polityka równych szans itd. Zatem sprawiedliwość wewnątrz-generacyjna jest dość dobrze rozpoznana, ale zauważmy, że nawet w sprawiedliwości wewnątrz-generacyjnej możemy wymienić dwa poziomy. Z jednej strony mamy poziom krajowy – i tutaj dochodzimy do polityki narodowej, polityki państwa narodowego. Z drugiej jednak strony mamy też jeszcze inny wymiar – globalny. Tutaj również powinniśmy walczyć. Dotyczy to również lewicy, szczególnie w krajach byłego Bloku Komunistycznego, gdzie powinna ona znacznie intensywniej włączyć się

w aktywność realizacji solidarności wewnątrz-generacyjnej pomiędzy – nazwijmy to najbardziej ogólnie – globalnym Południem, a globalną Północą.

Druga, bardzo istotna, perspektywa tej sprawiedliwości to sprawiedliwość między-generacyjna. Można by sprowadzić ją do tego, że „dzieci głosu nie mają”. Bardzo trudno jest reprezentować głos przyszłych pokoleń w polityce bieżącej, szczególnie kiedy liczą się najbliższe cztery lata między jednymi a drugimi wyborami. Dlatego też, należy, poprzez różne instytucjonalne rozwiązania – na przykład organizacje społeczne, które często tak robią – wypowiadać się w imieniu przyszłych generacji, tak, aby wskazywać ich interesy, na przykład interes polegający na tym, że kiedy się urodzą, muszą mieć dostęp do czystej wody, do czystego powietrza, do nieodnawialnych zasobów naturalnych itd. I wreszcie, chyba najtrudniejsza do zaakceptowania dla nas ludzi perspektywa sprawiedliwości, to sprawiedliwość międzygatunkowa. Niedawno przebadano genotyp małych czelakowatych. Cieszę się, że profesor Tomiałojć kiwa głową. Okazało się, że niewiele się od nich różnimy, że nie jesteśmy tak naprawdę tacy wyjątkowi. Rzeczywiście, mamy pewną wyjątkową cechę jaką jest to, że możemy podejmować decyzje i świadomie realizować nawet pewne abstrakcyjne działania, ale okazuje się, że także wiele zwierząt jest pod tym względem niewiele dalej od nas. W tym sensie budowanie sprawiedliwości pomiędzy gatunkiem ludzkim a pozostałymi gatunkami, czyli generalnie pomiędzy człowiekiem a przyrodą, nie jest niczym nadzwyczajnym. Jest to pewna ciągłość istnienia. Tak rozumiana sprawiedliwość międzygatunkowa powinna stać się również elementem polityki państwa, czy Unii Europejskiej, czy globalnej. Nasze istnienie jest w zasadzie w dużym stopniu elementem większego ekosystemu, w którym funkcjonują również inne gatunki, inne organizmy.

Przejdę teraz do kwestii miast, znowu w pewnym stopniu porządkując koncepcję zielonego miasta nowej generacji. O tym mówił już po części Michał, ale aby wypuklić element pewnych polityk, które powinny być realizowane w zielonym mieście, możemy wskazać kilka najistotniejszych. Egalitaryzm jest bardzo istotnym elementem polityki zielonego miasta. To niezwykle ważne, bo kiedy prawica mówi o zielonych miastach – a na Zachodzie prawica mówi o nich coraz więcej – to ich zielone miasta są miastami elitarnymi, w tym sensie, że dostęp do wysokiej jakości dóbr przyrody czy wysokiej jakości usług różnego typu, także usług przyrodniczych, jest ograniczona poprzez na przykład urynkowanie tego dostępu. Chodzi tu na przykład o grodzenie parków, które są potem płatne, albo jakiś inny sposób

ograniczania dostępu do nich. Inna rzecz, to kwestia dostępu do informacji. Informacja stała się narzędziem rozwojowym. Ludzie, którzy mają ograniczony dostęp do informacji mają znacznie mniejsze szanse rozwojowe. W tym sensie, taki egalitarny, równościowy dostęp do informacji jest kluczowym elementem koncepcji zielonego miasta. To się doskonale realizuje na przykład poprzez koncepcję e-państwa czy e-miasta, czyli poprzez udostępnianie informacji za pomocą różnego typu elektronicznych narzędzi. Pojawiła się już jednak bardzo mocno analizowana w Unii Europejskiej kategoria e-wykluczenia, element wykluczenia w przestrzeni informacji elektronicznej.

Kolejną niezwykle ważną polityką horyzontalną jest kwestia uczestnictwa społecznego. W zasadzie można by od niej zacząć, niemożliwe jest bowiem miasto rozwijające się w sposób zrównoważony, w sposób trwały i uwzględniający różne interesy – w pozytywnym sensie tego słowa – jeżeli nie jest to miasto o intensywnym uczestnictwie społecznym. Nas – jak państwo wiecie – ocenia się jako wielki naród bez społeczeństwa, w tym sensie, że epatuje się nas na co dzień – zresztą bogoojczyźniane – pojęciem narodu, ale kiedy mówimy o społeczeństwie obywatelskim, to jest to przy tym bardzo mały karzelek. Spójrzmy na przykład na demonstracje. Nie stanowią one elementu normalnej rzeczywistości miejskiej. Oburzamy się wręcz kiedy ktoś gdzieś demonstruje – lewica na prawicę, a prawica na lewicę, bo to najczęściej blokuje drogi i utrudnia nam życie w mieście. Demonstracje są zaś zdrowym objawem uczestnictwa społecznego. Są one doskonałym sposobem na integrację, na wzmacnianie więzi społecznych, na budowanie wspólnoty. W tym sensie demonstracje powinny być wspierane przez miasto. Zobaczcie zaś państwo jaki był pomysł Platformy Obywatelskiej kiedy podnieśliśmy kwestię tzw. demonstracji spontanicznych, pokojowych, czyli takich, które mogłyby odbywać się bez obowiązującego terminu zgłaszania demonstracji. Platforma zaproponowała, że w każdym mieście powstanie taki punkt, gdzie – niczym w takim Hyde Parku – będzie można się wygadać. Przepraszam bardzo, niech sami się tam wygadują, bo miasto jest nasze. Nie można tworzyć takiego miejsca do rozmów, bo to też jest grodzienie.

Oprócz tych horyzontalnych elementów politycznych zrównoważonego rozwoju miasta są także przestrzenie, które mają charakter bardziej sektorewy. Wymienię tutaj trzy najistotniejsze z mojej perspektywy kwestie. Pierwsza z nich to kwestia zrównoważonej mobilności. Mobilność ma też pozytywny wymiar. Lubimy pójść sobie na imprezę, spotykać się ze znajomymi, pojechać na



wakacje. Ta mobilność nie jest do końca narzędziem *stricte* neoliberalnym. Ona może być też narzędziem budowania zrównoważonego społeczeństwa, w jakimś stopniu zielonego.

Druą przestrzeń dotyczy pojęcia społeczeństwa recyklingu. Nie ukrywam, że skopiowałem to określenie z Unii Europejskiej. Dość mi się ono spodobało, więc pozwoliłem je sobie od nich pożyczyć, szczególnie, że to domena publiczna. Unia Europejska jest nadal projektem publicznym, nie została sprywatyzowana, aczkolwiek można by tu pewnie o tym dyskutować. W społeczeństwie recyklingu nie chodzi bynajmniej o to, czy mamy w mieszkaniu dwa kubelki czy trzy. Chodzi o pewne nowe, polityczne ramy dla budowania społeczeństwa. Wiem, że to brzmi jak w Związku Radzieckim, gdzie budowaliśmy nowe społeczeństwo, ale tak dokładnie jest – chodzi o budowanie pewnej nowej świadomości, która powoduje, że społeczeństwo jakby zamyka cykl obiegu energii, surowców, i w ten sposób staje się społeczeństwem recyklingu w tym sensie, w jakim przyroda również jest domeną recyklingu. Jak wiemy, przyroda nie zna odpadów. Przyroda sama zużywa wszystko to, co produkuje. Społeczeństwo miejskie również powinno zmierzać w tym kierunku.

Wreszcie, rzecz trzecia to demokracja energetyczna. Ktoś może pomyśleć – co ma energia do demokracji? Okazuje się, że szanse rozwojowe zależą między innymi od tego, czy społeczeństwo ma egalitarny, powszechny dostęp do energii i do usług opartych na energii. Zieloni proponują coś, co nazywamy rozproszonym systemem energetycznym, a więc takim, który jest kontrolowany przez społeczeństwo, a nie przez korporacje, tak jak ma to miejsce obecnie nie tylko w Polsce ale i w całej Unii Europejskiej. Te duże energetyczne koncerny rozgrywają swoje interesy korumpując na przykład rządy czy lobbując w Unii Europejskiej, podczas gdy my wskazujemy, że rozproszenie energetyki, czyli na przykład mikrogeneracja na poziomie domu czy miejscowości, w której mieszkamy, oparta także w dużym stopniu na odnawialnych źródłach energii, na miksie energetycznym różnych źródeł odnawialnych, jest w XXI wieku rozwiązaniem wielu problemów, na przykład problemu bezpieczeństwa, o którym mówił wcześniej Michał.

Kiedy mówimy o bezpieczeństwie, chciałbym także podkreślić, że kiedy Zieloni mówią o bezpieczeństwie socjalnym, wskazują, że bardzo mocno – coraz bardziej – wiąże się ono z bezpieczeństwem ekologicznym. Jako lewica, jako Zieloni, powinniśmy bardzo mocno wiązać te dwie kategorie, żeby nie było tak, jak stało się w Polsce, gdzie ochrona środowiska na początku lat 90.

została sprowadzona do bardzo technokratycznego, technologicznego poziomu, czy pewnego dyskursu i została oddzielona od tej neoliberalnej ścieżki gospodarczej, a społeczeństwo potraktowało ochronę środowiska jako dodatek do neoliberalnych reform. Teraz mamy tego efekty: społeczeństwo absolutnie odrzuca ochronę środowiska jako pewien elitarny projekt gospodarczy, polityczny. Ludzie uważają, że ekolodzy uniemożliwiają rozwój. Jest to absolutna bzdura, bo tylko dzięki zrównoważonemu rozwojowi możliwy jest trwały rozwój społeczeństwa. Przecież właśnie ze środowiska bierzemy czystą wodę, czyste powietrze, surowce, i tylko w ten sposób możemy zapewnić sobie bezpieczeństwo zarówno ekologiczne jak i społeczne.

Na samo zakończenie podam pewien przykład. Michał prosił mnie o pokazanie konkretnego miasta rządzonego przez czerwono-zieloną koalicję. Wybrałem szwedzkie miasto Malmö, które figuruje bardzo wysoko w różnych rankingach rozwojowych na świecie. Jest to jedno z miast o najwyższym odsetku szczęśliwości. Ludzie są po prostu zadowoleni, że tam mieszkają. Jest wiele projektów realizowanych w Malmö pod tą czerwono-zieloną koalicją, które mają wymiar społeczny i ekologiczny, a jednocześnie przynoszą gospodarcze korzyści. Wszystkie te trzy polityki są zatem integrowane i przynoszą wysoką jakość życia, poprawę warunków życia, nie tylko mieszkańcom, ale także otoczeniu. Jednym z takich projektów jest zbudowana od podstaw dzielnica, którą można określić jako dzielnicę zrównoważoną w tym sensie, że jej fundamentem od samego początku były założenia zrównoważonego rozwoju. Są tam one realizowane od samego początku. Jest tam bardzo intensywnie wprowadzone planowanie partycypacyjne, czyli włączanie ludzi do procesu podejmowania decyzji o tym ma wyglądać ich miasto. Ta część miasta jest również w 100% niezależna energetycznie, w całości zasilana przez słońce, wiatr i inne odnawialne źródła. Społeczeństwo recyklingu w tym wypadku dotyczy wody. Tutaj zamyka się obiegi wodne i w ten sposób nie powstaje dużo ścieków. Są one zwracane do systemu, oczyszczane i w ten sposób miasto staje się mniej szkodliwe na zewnątrz, a jednocześnie jest miastem o wyższej jakości życia, dzięki lepszej jakości zasobu wody. Wreszcie mamy rozwiązania dotyczące tego, co jest niezwykle ważne z punktu widzenia lewicy – kwestii budownictwa. Często mówimy, że ekologiczne budownictwo, a więc budownictwo o wysokich standardach ekologicznych, jest dużym zagrożeniem społecznym, że może spowodować wysokie ceny i niedostępność. Nie jest to prawda. Między innymi w Malmö realizowane są budynki autonomiczne, czyli niezależne w sensie energetycznym ale też w

sensie innych dostępnych obiegów wody. Co ważne, realizuje to miejskie przedsiębiorstwo budowlane. Nie jest to więc domena tylko prywatnych deweloperów. Jest wręcz przeciwnie, to miasto bierze na siebie odpowiedzialność za realizację polityki budownictwa. Zobaczcie państwo jak to wygląda w Polsce. W zasadzie pierwsze lata w Polsce to był totalny rynek. Mało tego, w ostatnich latach był to jeszcze rynek spekulacyjny. U nas też mieliśmy swoje banki inwestycyjne jeśli chodzi o budownictwo, nakręcanie cen itd.

Drugą, również ciekawą koncepcją jest rewitalizacja. Augustenborg to bardzo biedna dzielnica, w której mieszka bardzo zróżnicowana etnicznie społeczność. Wprowadza się tam różne społeczne, także ekologiczne, projekty, które mają podnieść jakość życia poprzez poprawienie warunków środowiskowych życia, przy jednoczesnym podniesieniu standardów społecznych. Kwestie zarówno społeczne jak i ekologiczne uwzględnia się tam na raz, nie zaś tak, jak robi to na przykład PiS, który próbuje skłócić te dwie kwestie. To też ciekawe. Czym się różni PiS i PO z perspektywy Zielonych? Na przykład tym, że PO skłóca gospodarkę ze środowiskiem, pokazując, że gospodarka jest zagrożona przez środowisko, podczas gdy PiS mówi głównie, że środowisko zagraża społeczeństwu. My pokazujemy, że to absurd. Ani gospodarka ani społeczeństwo nie są zagrożone przez środowisko. Mówienie, że bobry – nie mówiąc już o ekologach – były winne powodzi, to jeden z absurdów, do jakich prowadzi myślenie tego typu.

Spójrzcie państwo na aspekt społeczny rewitalizacji Augustenborga – obniżenie czynszu o 20%. To jest niezwykle ważne dla społeczności mieszkającej na takim obszarze. Podnosząc standardy ekologiczne nie podnosi się ceny mieszkania. U nas ekologia kojarzy się z elitarnością, podczas gdy ten szwedzki przykład pokazuje coś zupełnie innego, że można te dwie kwestie integrować.

Inne korzyści polityki realizowanej w Malmö są oczywiste, na przykład bezpieczne strefy piesze; miejsca gdzie piesi mogą czuć się bezpiecznie. W Polsce najwięcej ludzi ginie na przejściach dla pieszych. Prócz tego w Malmö powstają oczywiście ścieżki rowerowe, efektywny transport miejski, między innymi oparty na biogazie, wykorzystujący energię pochodzącą z odpadów, czy „zielone dachy”, czyli budowanie na dachach przestrzeni poprawiającej jakość powietrza, zmieniającą mikroklimat i – co ważne – w różnych porach roku wyrównuje też temperatury. Taki dach w lecie ochładza, a w zimie ociepla. W związku z tym, w takim mieście lepiej się żyje i odpoczywa. Ma to także aspekt estetyczny, o którym zapewne będzie mówić dziś pani Maria.

## ***Inny Wrocław jest możliwy? - zapis konferencji***

---

W tym projekcie uwzględnia się też może nie samowystarczalność żywnościową, bo to nie jest zbyt łatwe przy bardzo skoncentrowanych miastach, ale ograniczanie transportu żywności i zwiększanie niezależności poprzez współpracę miasta-konsumenta z otoczeniem producentów. W dużym stopniu mamy lokalną, sezonową, ekologiczną żywność. To można także realizować w miastach polskich. Mamy potężne zasoby na produkcję lokalnej, sezonowej żywności. Miasta mogłyby budować taką współpracę z otaczającymi je miejscowościami.

Ostatnia, alterglobalna rzecz. Miasto Malmö ma też swój wkład w debatę na temat budowania innej globalizacji poprzez aktywny udział w działaniach na rzecz sprawiedliwego handlu. Oznacza to, że we wszystkich budynkach, które są obsługiwane przez miasto, sprzedawane i dystrybuowane są produkty sprawiedliwego handlu, przez co wzmacnia się lokalne społeczności nie tylko wokół Malmö ale także za „siedmioma górami i siedmioma lasami”.

**MICHAŁ SYSKA:** Jak państwo zapewne zauważyliście, na dzisiejszym spotkaniu można otrzymać książkę, której współautorem jest Dariusz Szwed. Jest tam rozwinięcie kwestii, które były tu przed chwilą przedstawiane. Teraz proszę o zabranie głosu Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk.

### **AGNIESZKA DZIEMIANOWICZ-BĄK (Uniwersytet Wrocławski):**

Dzień dobry. Zostałam tutaj zaproszona żeby powiedzieć coś na temat lewicowej polityki edukacyjnej na poziomie samorządowym. Chciałabym wskazać kilka cech, które w moim przekonaniu są charakterystyczne dla polityki edukacyjnej, zarówno tej na poziomie samorządowym, jak i w pewnym sensie również na poziomie państwowym. Następnie, kilka tych wymienionych cech chciałabym odnieść do aktualnej polityki edukacyjnej Wrocławia i do pewnych wizji obecnego samorządu w tym zakresie. W tym celu chciałabym odwołać się do dokumentu, w którym znajdują się takie wizje, a który pewnie części z państwa jest dobrze znany, strategicznego dokumentu opracowanego w 2006 roku przez zespół prezydenta Rafała Dutkiewicza, zatytułowanego *Wrocław w perspektywie 2020 plus*. Znajduje się tam między innymi fragment poświęcony edukacji. Myślę, że warto poddać go skromnej analizie i spojrzeć na sformułowane tam cele i narzędzia, pod kątem ich zbieżności bądź rozbieżności z określonymi cechami, które można byłoby przypisać lewicowej polityce oświatowej czy edukacyjnej. Oczywiście moim celem nie jest przekonanie państwa, że przy-

dent Dutkiewicz nie jest lewicowcem, bo myślę, że nie trzeba państwa do tego przekonywać. Sądzę jednak, że ten dokument tworzy dobre tło czy punkt wyjścia do spojrzenia na pewne rozwiązania, które są nieco bardziej lewicowe. Może też spojrzenie na ten dokument przekona tych z państwa, którzy nie są jeszcze przekonani, że we Wrocławiu przydałaby się jakaś alternatywna wizja polityki edukacyjnej.

Jeśli chodzi o wyróżniające cechy polityki edukacyjnej, która mogłaby być określona jako lewicowa, to myślę, że można mówić o pewnych charakterystycznych celach takiej polityki, o specyficznym charakterze narzędzi jakie są dobierane aby te cele zrealizować, a także o obszarach, jakich ta polityka dotyczy. Jeśli chodzi o cele, to nadrzędnym celem lewicowej polityki edukacyjnej jest z pewnością społeczna inkluzja i integracja, którym służyć ma edukacja. Chodzi o działanie na rzecz osób i grup marginalizowanych, zagrożonych wykluczeniem społecznym, o wyrównywanie szans edukacyjnych, ale rozumianych nie na modłę liberalną, a więc nie tylko jako zapewnienie równego dostępu do instytucji oświatowych, ale jako zapewnienie pewnych podobnych warunków startowych, wyjściowych, ale także w trakcie procesu edukacyjnego i pod względem edukacyjnych osiągnięć. Ten cel jest realizowany zwykle poprzez kierowanie dodatkowych środków na programy profilaktyczne, terapeutyczne czy ratownicze, skierowane do grup zagrożonych wykluczeniem społecznym. Zgodnie z tym celem edukacja ma być zarówno narzędziem działań podejmowanych w celu zmniejszania społecznych nierówności, jak i przedmiotem tych działań. Jeżeli bowiem edukacja w dłuższej perspektywie ma przyczyniać się do zmniejszania społecznych dystansów, to trzeba najpierw wyeliminować takie dystanse z obszaru samego procesu edukacyjnego.

Innym charakterystycznym dla tego modelu polityki edukacyjnej celem jest dążenie do dowartościowania tych treści, tematów i dyskursów, które są marginalizowane i pomijane przez oficjalne programy edukacyjne, a których nieobecność jest niekorzystna z punktu widzenia budowania społeczeństwa obywatelskiego, podstaw obywatelskich i wspierania społecznej solidarności. Chodzi mi tu o edukację obywatelską, rozwojową, ekologiczną, wielokulturową, edukację w zakresie gender studies itp. Realizacja tego celu zazwyczaj odbywa się poprzez wspieranie specjalnych projektów i programów poruszających daną tematykę, poprzez przekazywanie dodatkowych środków finansowych tym szkołom i placówkom, które takie programy realizują i poprzez wspieranie

współpracy w tym zakresie między szkołami a uczelniami wyższymi, poradniami, czy organizacjami pozarządowymi.

Odnosnie narzędzi jakimi lewica może posługiwać się i jakimi faktycznie posługuje się w tych miastach i rejonach, które odpowiedzialne są za politykę edukacyjną nastawioną na społeczną inkluzję, to mogą to być narzędzia o charakterze uniwersalnym lub o charakterze selektywnym, czyli polegające na dyskryminacji pozytywnej. Dyskryminacja pozytywna może być efektywnym narzędziem wyrównywania szans, ale jedynie w perspektywie tymczasowej, krótkoterminowej. Jest to podtrzymywanie nierówności bądź nawet tworzenie nowych, ale nierówności tymczasowych, kontrolowanych, które mają na celu poprawę sytuacji osób gorzej sytuowanych, kobiet, mniejszości czy niepełnosprawnych, czyli generalnie grup dyskryminowanych. Przykładem dyskryminacji pozytywnej była dyskutowana w zeszłym roku we Francji propozycja, dotycząca wprowadzenia 30% kwot na najlepszych francuskich uczelniach dla kandydatów pochodzących ze środowisk uboższych czy z klas niższych. Ostatecznie propozycja ta nie została przyjęta, zdecydowano się na bardziej uniwersalne rozwiązanie, polegające na upowszechnieniu bezpłatnych egzaminów wstępnych i na stworzeniu oferty programów skierowanych do szkół średnich, oferty bezpłatnego objęcia przez nauczycieli akademickich opieką tych uczniów, którzy planują ubieganie się o miejsce na tych uczelniach. Z rozwiązań o charakterze dyskryminacji pozytywnej – również podczas rekrutacji – zrezygnowała też ostatnio Szwecja. W tym przypadku chodziło o parytet płci podczas rekrutacji na studia. Okazało się, że ta dyskryminacja pozytywna przestała służyć kobietom. Początkowo chodziło o wyrównanie szans tej grupy, okazało się jednak, że w wyniku parytetu, podczas naboru na kierunki, które są tradycyjnie sfeminizowane i bardziej oblegane przez kobiety preferowani są mężczyźni.

Generalnie w Szwecji popularnością cieszą się rozwiązania o charakterze uniwersalnym - na przykład każdy szwedzki samorząd zapewnia każdemu dziecku w wieku przedszkolnym, w wieku od lat sześciu – a jeśli jest taka potrzeba to nawet wcześniej – opiekę przedszkolną. Jest to niezależne od jego sytuacji majątkowej, rodzinnej, nie ma dodatkowych punktów za rozwody itd. Należy to po prostu do obowiązków gminy, a sposób realizacji tego zadania jest uzależniony od lokalnych warunków. Organizuje się to poprzez całodzienną przedszkola, poprzez specjalne ośrodki, grupy zabawowe, które funkcjonują kilka godzin dziennie. Funkcjonuje też instytucja opiekunki rodzinnej, również finansowanej przez gminę. Taka opiekunka przychodzi do domu i tam zajmuje

się dzieckiem. Narzędzia uniwersalne mają tę przewagę, że przede wszystkim nie stygmatyzują. Nie stygmatyzują biedy, gorszych osiągnięć szkolnych dzieci i młodzieży. Do świadczeń czy zajęć uprawnieni są wszyscy. Nikt nie jest ekspozowany jako osoba potrzebująca szczególnej troski, szczególnej opieki z jakichś specjalnych względów. Te narzędzia są po prostu naprawdę wyrównujące. Nicco innym argumentem podnoszonym za stosowaniem narzędzi uniwersalnych raczej niż narzędzi o charakterze selektywnym jest fakt, że stosowanie tych narzędzi nie wymaga specjalnej biurokracji, skomplikowanych procedur, na przykład sprawdzania komu ma należeć się dane świadczenie.

Jeśli chodzi o obszary, jakich dotyczy lewicowa, inkluzyjna polityka edukacyjna, to przede wszystkim należy powiedzieć, że nie ograniczają się one do instytucji edukacji formalnej. Szkoła, wbrew popularnym sloganom, ma dość mocno ograniczone możliwości w zakresie eliminowania nierówności. W dużej mierze sama je pogłębia i przyczynia się do ich wytwarzania. Zostało to wykazane przez szereg badań, począwszy od klasycznych badań Pierre'a Bourdieu, aż po badania czy prace lokalnego, wrocławskiego socjologa, Piotra Mikiewicza. Szkoła taka, jaką dzisiaj znamy może w najlepszym wypadku nie przyczyniać się w znacznym stopniu do pogarszania się miejsca jednostki defaworyzowanej w strukturze społecznej, sama jednak nie rozwiązuje problemu nierówności. Nie oznacza to, że polityka edukacyjna miasta w wersji lewicowej nie ma się wcale kierować w stronę edukacji formalnej, ale że jej działania nie wyczerpują się na tym polu i uwzględniają również przestrzenie edukacji pozaformalnej i nieformalnej, na przykład sektor organizacji pozarządowych, działających na rzecz aktywizacji, włączania i edukacji. Wspieranie pozaszkolnych form edukacji, i to edukacji całościowej, nastawionej również na osoby dorosłe, jest szczególnie popularne w krajach skandynawskich, gdzie te rozwiązania są w dużej mierze finansowane albo przez państwo, albo przez samorządy. Przykładem jest Szwecja, gdzie około 2 mln dorosłych obywateli uczęszcza do jednego z 300 tys. kół samokształceniowych. Wszystkie one finansowane są albo przez państwo, albo przez samorząd, a organizują je właśnie organizacje samorządowe.

Chciałabym teraz krótko spojrzeć na strategię *Wrocław w perspektywie 2020 plus*. Na początku podrozdziału – który jest bardzo krótki – poświęconego edukacji, możemy przeczytać następujące zdanie: „Współczesna szkoła boryka się z problemem trudnych uczniów i bywa, że jeszcze trudniejszych rodzi-  
ców. Działania wymuszane pod hasłem wyrównywania szans łatwo mogą zaab-

sorbować całą energię szkoły” (s. 19). To jest bodajże drugie zdanie tego podrozdziału. Nie trzeba tu chyba wiele mówić, to zdanie od razu ujawnia pewne nastawienie wobec edukacyjnej polityki równościowej. Kiedy dokument czytamy dalej, to widzimy wyraźnie, że to jest polityka innych priorytetów. To jest zupełnie inny pomysł. Wątki sprawiedliwości społecznej, społecznej inkluzji traktowane są niechętnie, marginalnie, choć pojawiają się w postulatach „otwarcia systemu edukacyjnego na ludzi dojrzałych” i „edukacji najmłodszych”. Pojawiają się dwa takie sformułowania, o których uczciwie należy powiedzieć.

Kawałek dalej pojawia się postulat, w którym czytamy o konieczności „Odejścia od dogmatu wyrównywania szans (zwykle w dół) w ramach jednolitych wymogów i otwarcia się szkoły na bogactwo i różnorodność natury ludzkiej” (s. 19). W tym zdaniu dalej widzimy negatywny stosunek wobec edukacyjnej polityki równościowej. Co ciekawe, uwidacznia się tu także takie typowo elitarystyczne i typowo neoliberalne przekonanie na temat charakteru i pochodzenia różnic społecznych. Są one uznane za naturalne i bardzo pozytywne, są bogactwem – generalnie ubogacają nasze społeczeństwo. Ciekawe jest też krótkie wtrącenie na temat „wyrównywania w dół”. To sformułowanie sugeruje, że wyrównywanie szans edukacyjnych przynosi negatywne skutki dla uczniów zdolniejszych, co jest kompletnie nieuzasadnione. Wszystkie znane mi badania, zarówno zagraniczne jak i polskie – na przykład badania prof. Ireneusza Białeckiego – nie wykazują szczególnie negatywnych skutków integracji czy działań prorównościowych dla zdolniejszych uczniów, a za to szereg pozytywnych skutków dla uczniów słabszych.

Kolejny postulat brzmi następująco: „Uczciwa szkoła. Wyraźne wartościowanie zachowań uczniów. Koniec pochlebstw, szturczych wyścigów, gry pozorów i niezasłużonych promocji” (s. 20). Generalnie, uczciwe ocenianie, nieobdarzanie uczniów pochlebstwami i nie pozorowanie sukcesów to rzecz bardzo pozytywna, również z punktu widzenia edukacji równościowej. Dość znacznym problemem na przykład w szkołach specjalnych czy w tzw. gorszych liceach jest bowiem to, że nauczyciele, często ze względu na brak szczególnych kompetencji w tym zakresie, stawiają przysłowiowy krzyżyk na uczniach gorszych i od tej chwili jest już tylko przyjemnie – nikt nikogo nie motywuje, przestają działać jakiegokolwiek mechanizmy karania i nagradzania, które normalnie są obecne w szkole, w związku z czym taki uczeń do szkoły po prostu sobie chodzi. Przynajmniej nie funduje mu się dodatkowego stresu – to jest takie charakterystyczne, często spotykane nastawienie w tego rodzaju



szkolach. Te pierwsze założenia są więc dobre, natomiast w tym postulatcie niepokojąca jest ta zapowiedź końca niezasłużonych promocji. Rozumiem, że ma to oznaczać częstsze pozostawianie osób na drugi rok w tej samej klasie, a to, z punktu widzenia edukacji wyrównującej czy w ogóle z pedagogicznego punktu widzenia, nie jest żadnym korzystnym rozwiązaniem. Doświadczenie drugoroczności jest doświadczeniem bardzo traumatycznym, które nie przynosi żadnych skutków pozytywnych. Badania wykazują, że uczniowie powtarzający klasę, w bardzo niewielkim stopniu, jeśli w ogóle, poprawiają swoje oceny, a duża ich część jeszcze bardziej opuszcza się w nauce. Takie sytuacje mają za to szereg bardzo poważnych konsekwencji negatywnych. Po pierwsze, owocują niedostosowaniem społecznym. Taki uczeń trafia do środowiska, które jest mu obce. Po drugie, środowisko rówieśnicze może być środowiskiem zamkniętym. Ów uczeń trafia tam jako osoba ze stygmatem – jest to „drugoroczniak”, „głupek”, który „nie dał rady”. To wszystko niespecjalnie motywuje go do nauki, motywuje go za to do poszukiwania szeregu sposobów na to, jak uniknąć kontaktu ze szkołą. Te kontakty są bowiem bolesne, nieprzyjemne i trudno się dziwić, że nie chce ich utrzymywać. Drugoroczność w krajach Zachodniej Europy jest rozwiązaniem coraz bardziej marginalnym, zdarza sporadycznie. Są też takie kraje jak na przykład Szkocja czy Dania, które całkowicie zaniechały tego mechanizmu, uznając, że jest on nieefektywny i kompletnie nieuzasadniony.

Generalnie, w dokumencie przygotowanym przez zespół prezydenta Dutkiewicza widać, że kwestia eliminacji nierówności poprzez edukację nie odgrywa jakiegś szczególnie istotnej roli. Kwestią zasadniczą jest tu raczej sposób na wdrożenie edukacji elitarnej. Połowa tego podrozdziału poświęcona jest edukacji specjalistów, kształtowaniu kompetencji niszowych. Dominuje retoryka „szlifowania talentów”, wykształcania „kwalifikacji niszowych”, podporządkowania edukacji planom „wysycania rynku wąskimi specjalistami” (s. 21). Autorzy podkreślają potrzebę „kształcenia elit kompetencji” oraz „symbolicznego dowartościowania pierwszorzędnej edukacji”. Wszystkie te hasła byłyby może jeszcze do przyjęcia – bo generalnie nie ma nic złego w tym, że wspomaga się rozwój ucznia zdolnego, czy się z nim współpracuje – gdyby nie fakt, że ich realizacja ma się odbywać w opozycji lub zamiast jakichkolwiek działań inkluzyjnych. Zarysowuje się tu model, w którym działania na rzecz edukacyjnych elit mają być wzmocniane, a działania o charakterze inkluzyjnym

## *Inny Wrocław jest możliwy? - zapis konferencji*

mają być albo pozorne, albo doraźne, albo w ogóle pomijane, bo wskazywane są jako niekorzystne i blokujące rozwój edukacji. To jest mocno niepokojące.

Niepokojące jest też to, że jeśli spojrzy się na diagnozę społeczną 2009, to okazuje się, że Wrocław już jest miastem o silnym rozwarstwieniu społecznym. Bez edukacji o charakterze równościowym, inkluzyjnym, ta sytuacja na pewno się nie zmieni. To, co zauważyłam analizując tę strategię, to również to, że nie pojawiają się tam kompletnie żadne postulaty i hasła dotyczące włączania tych obszarów tematycznych, o których mówiłam wcześniej. Nie ma postulatów edukacji ekologicznej, nie ma postulatów edukacji rozwojowej. Nie słyszałam, żeby miasto angażowało się specjalnie w tego rodzaju projekty. Wiem natomiast od doktora Pawła Rudnickiego, który akurat ten projekt obserwował i mówił o nim na konferencji u doktora Żuka, że miasto było współrealizatorem – nawet nie objęło patronatem, tylko współrealizowało – projektu Akademii Młodych Finansistów, którą doktor Rudnicki określił jako „kuźnię młodych, neoliberalnych menedżerów”. Brały w tym udział dzieci prawie wyłącznie bankierów, finansistów, menedżerów itd. Tutaj miasto zaangażowało się do tego stopnia, że planowana jest kolejna edycja tego projektu.

Podsumowując, lewicowa polityka edukacyjna nastawiona jest przede wszystkim na:

- Społeczną inkluzję poprzez edukację i na wyrównywanie niezawinionych przez jednostkę różnic, minimalizowanie poziomu nierówności w osiągnięciach szkolnych, na zróżnicowanie klasowe przedszkoli i szkół;
- Wychowanie przedszkolne, a więc na rozbudowę infrastruktury przedszkolnej, zapewnienie większej ilości dzieci miejsc w przedszkolach oraz tworzenie przedszkoli integracyjnych;
- Minimalizowanie niekorzystnych mechanizmów selekcji i segregacji szkolnej, takich jak drugoroczność, nie zaś wspieranie ich. Innym przykładowym mechanizmem jest tworzenie w szkołach rejonowych dodatkowych klas wyjętych spod rejonizacji i „wysysanie” do nich co zdolniejszych uczniów;
- Tworzenie i wspieranie projektów i programów wykraczających problematyką poza kanon szkolnej wiedzy (programy edukacji seksualnej, edukacji ekologicznej, edukacji wielokulturowej itp.);

- Wsparcie i współpraca z organizacjami pozarządowymi, które mogą zająć to miejsce, którego szkoła nie jest w stanie wypełnić pod względem właśnie tych, wspomnianych treści edukacyjnych;
- Wspieranie i dążenie do neutralności światopoglądowej w szkołach i publicznych instytucjach edukacyjnych. Tutaj można wspomnieć o słynnej akcji w Liceum Ogólnokształcącym XIV – to też byłoby we Wrocławiu szczególnie pożądane;
- Zwrócenie uwagi na Otwarte Zasoby Edukacyjne jako na alternatywę dla drogiej podręczników i materiałów wydawanych tradycyjną metodą. Zasoby te byłyby także dobrym narzędziem polityki inkluzyjnej.

**MICHAŁ SYSKA:** W ramach pointy do wystąpienia Agnieszki chciałem powiedzieć, że Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a wspierał akcję Związku Nauczycielstwa Polskiego „Przedszkole dla każdego”. Właściwie wszyscy nasi prelegenci zaangażowani byli w tę akcję. W sobotę, Związek Nauczycielstwa Polskiego złożył w Sejmie obywatelski projekt ustawy, który będzie zmierzał do tego, aby opieka przedszkolna była finansowana z subwencji budżetowych, tak aby samorządy nie mogły zamykać, likwidować i prywatyzować przedszkoli, i aby obligatoryjnie każde dziecko miało dostęp do takiego przedszkola.

Zanim przejdziemy do dyskusji, proszę aby Maria Skóra powiedziała nam o komercjalizacji przestrzeni publicznej.

**MARIA SKÓRA (*Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu*):** Na początek odpowiem na pytanie dlaczego warto zajmować się miastem. Miasta pełnią pewne bardzo istotne funkcje. Zaliczają się do nich funkcje ekonomiczne, to znaczy funkcje wymiany handlowej. Od zarania dziejów miasta są miejscem spotkań przedsiębiorców i handlarzy. Funkcje polityczne – bowiem to w miastach znajdują się ośrodki władzy. Funkcje administracyjne – lokalizacji urzędów i innych instytucji. Następne są funkcje symboliczne. W murach każdego miasta zapisana jest jego historia. Bardzo często po pierwszym spojrzeniu na miasto można stwierdzić na jakich podstawach ono wyrosło, jaka gałąź gospodarki była jego budującą podstawą. Funkcja komunikacyjna miast miała szczególnie duże znaczenie przed epoką mass-medialną, kiedy przestrzeń miejska i śródmiejska była miejscem komunikacji władzy z mieszkańcami i komunikowa-

nia się mieszkańców między sobą. Miasto pełni też funkcje społeczne, integracyjne. Szczególnie odnosi się to do przestrzeni śródmieścia. Centrum miasta było przestrzenią wspólną, w której każdy mógł się znaleźć. Kiedy ktoś przyjeżdżał do miasta, mógł się tam o nim najwięcej dowiedzieć i zawiązać tam najbardziej interesujące go kontakty. Centrum miasta to jego serce, jego rdzeń, jak i również podstawa do wytworzenia się tożsamości społeczności lokalnej i jedności obywateli.

Zmiany jakie nastąpiły przez ostatnie stulecia, mianowicie uprzemysłowienie, drastyczny wzrost populacji w miastach, rozwój mass-mediów i przejście z sektora industrialnego do usług – o czym wspominał już Michał – przekształciły oczywiście oblicza miast. Miasta ciągle się zmieniają, są to byty dynamiczne. Wymienione przeze mnie funkcje są przez nie ciągle pełnione, choć może w różnych proporcjach.

Nie o wszystkich miastach chciałam mówić. W szczególności chciałam skupić się na miastach post-socjalistycznych, a więc miastach, które łączą w sobie dwie tradycje. Pierwszą z nich jest tradycja poprzedniego ustroju, charakteryzująca się modernizmem, czasami bardzo gwałtowną industrializacją i napływem ludności wiejskiej do miast. Miasta socjalistyczne charakteryzowały się też prymatem ruchu kołowego i marginalizowaniem pieszych. Drugą tradycją jest nowa tradycja, kapitalistyczna, którą można podsumować w dwóch słowach – wartość rynkowa. W tradycji kapitalistycznej miastu, przestrzeni, budynkom, nadaje się jedną zasadniczą wartość – tę, którą mogą one osiągnąć na wolnym rynku.

W miastach post-socjalistycznych miejsce mają spory o symbole. Miasto posiada bowiem również szatę symboliczną. Spór o symbole objawia się między innymi przemianowywaniem ulic. Ulica Przyjaźni Polsko-Radzieckiej jest już tylko ulicą Przyjaźni. Ulica Żydowska zamieniona została na ulicę Bohaterów Getta. Przykłady można mnożyć. Najlepszym przykładem sporu o symbole jest teraz debata czy wyburzyć Pałac Kultury i Nauki w Warszawie.

Kolejną kwestią jest „bezpłanowe planowanie”. Przez to, że grunty i budynki nabierają wartości rynkowej, bardzo często strategią miasta w reperowaniu swojego budżetu jest wyprzedaż, w dodatku wyprzedaż pospieszna, nieprzemysłana. Deweloperzy i inwestorzy bardzo rzadko zmuszani są, aby trzymać się logiki innej niż logika zysku. W związku z tym, miasta post-socjalistyczne są często mozaikami kompletnie różnych stylów architektonicznych, prezentują chaos kompletnie różnych funkcji, przede wszystkim jednak nie uwzględniają

potrzeb mieszkańców. Logika zysku jest do tego stopnia perwersyjna, że jej ofiarą pada nawet budownictwo mieszkaniowe. Doskonałym tego przykładem była sytuacja po powodzi we Wrocławiu, podczas której nowe budynki na ulicy Ignuta zalalo w tym roku do parteru, ponieważ zostały postawione przed wybudowaniem wałów.

Następna kwestia to prywatyzacja przestrzeni publicznych, która łączy się bezpośrednio z masową wyprzedazą gruntów. Niebezpieczne jest to, że prywatny właściciel może decydować o tym, kto będzie korzystał z danej przestrzeni. Właściciel ma prawo do selekcjonowania użytkowników według cenzusu ich zamożności, a więc według zasobności ich portfela. W tym momencie najlepszymi przykładami prywatyzacji przestrzeni są centra handlowe. To są tylko obiekty prywatne oddane do użytkowania publicznego, nie zaś przestrzenie publiczne. Mogą z nich korzystać tylko najzamożniejsze osoby, które stać na konsumpcję. Innym przykładem jest park przy Teatrze Lalek we Wrocławiu, do którego miał być wprowadzony wstęp w wysokości 3 zł. Na szczęście odstąpiono od tego pomysłu.

Można mnożyć przykłady kiedy tereny zielone, tereny rekreacyjne, wspólne przestrzenie dostępne każdemu, generujące poczucie przynależności do miejsca, są, najkrócej mówiąc, sprzedawane temu, kto da więcej i niestety dzielą los szklanych budynków czy też kolejnych centrów handlowych.

Powiem też kilka słów o komercjalizacji przestrzeni. Z jednej strony jest to kompletne zaniedbanie innych funkcji centrum miasta, o których wspominałam na początku, na rzecz funkcji konsumpcyjnej. Pojawia się bardzo wiele obiektów handlowych, gastronomicznych. Następuje kompletne przesunięcie w stronę konsumpcji, jak i zamienianie wielu miast w jeden wielki obszar reklamowy, z kompletnym pomieszaniem idei, bo istnieją przecież miejsca, w których można się reklamować, natomiast bardzo wiele miast łąta dziurę budżetową wyprzedając każdą wolną przestrzeń, w szczególności w centrum, pod reklamy.

Mam dla państwa przykład bardziej życiowy. Na zdjęciu widać ulicę Legnicką we Wrocławiu. Jest mur, który można by przeznaczyć utalentowanej młodzieży na street art. Tego jednak nie uznaje się za ważne. Ważne, że billboard zarabia na sobie.

Rys. 4. Budynek przy ulicy Legnickiej.



**Źródło:** [www.wroclaw.dolny.slask.pl](http://www.wroclaw.dolny.slask.pl).

Drugie zdjęcie przedstawia budynek Cuprum, który powinien właściwie nazywać się „Dialogum”. Został on kompletnie opakowany reklamą. Wprawdzie najemca ma prawo robić z budynkiem co chce, natomiast wątpliwości budzi, czy można zawłaszczając przestrzeń symboliczną tak potężną reklamą. Oczywiście można też spierać się co do wartości estetycznych budynku Cuprum, jednak reklama Dialogu jest przykładem monopolu na placu Jana Pawła II, dawniej Pierwszego Maja.

Kolejne zdjęcie jest z Pragi. Piękna uliczka, widok na Muzeum Narodowe i na baner Gambrinusa, sponsora programu Bar. Niestety, bracia Czesi również wpadli w pułapkę komercjalizacji przestrzeni. Kolejne zdjęcie przedstawia Lwów i potężny billboard z Chmielnickim, który częstuje piwem. Proszę porównać rozmiar billboardu w porównaniu z tramwajem - jest potężny. A to samo centrum miasta. Oprócz tego dostrzegamy też poszczególne, mniejsze reklamy.

Rys. 5. Budynek *Cyprum* na placu Jana Pawła II.



Rys. 6. i 7. Inne przykłady komercjalizacji przestrzeni miejskiej – Praga i Lwów.



Źródło: własne.

Pytanie brzmi – czy może być inaczej? Owszem, może. Są na to dowody. Komercjalizacja przestrzeni nie jest procesem koniecznym i procesem nie do odwołania. Odwołam się do Skandynawii, ponieważ jest to wzorcowy region Europy. Na zdjęciu widać ciąg kamienic w Kopenhadze, którego zakończenie zostało zniszczone prawdopodobnie w czasach wojny. Na ścianie mamy malunek przedstawiający kobietę z niemowlętami. Widzą państwo tylko zarys liter, które mówią po duńsku: „Mleko jest zdrowe”. Można spierać się o to, czy mleko istotnie jest zdrowe i czy nie jest to bardzo tendencyjne i naturalistyczne przedstawienie kobiety. Jest to jednak przykład, że przestrzeń miejską można zagospodarować i można wnieść do niej nowe znaczenia symboliczne, przy czym nie muszą to być od razu treści komercyjne. W Kopenhadze nie ma billboardów, a z łatwością można wyobrazić sobie na tej kamienicy przynajmniej trzy. My też mamy we Wrocławiu parę takich przykładów, lecz miasta wysuniętej na wschód części Europy ogólnie decydują się na dużo reklam.

**Rys. 8.** *Malunek na ścianie w Kopenhadze.*



**Źródło:** *własne.*



Jakie są tego przyczyny? Nie będę odpowiadać na to pytanie ze względu na dyscyplinę czasową i na to, że wspólnie będziemy odpowiadać na nie w trakcie dyskusji. Wydaje mi się, że zasadniczym problemem zarządców naszych miast jest to, że są bardzo słabi. Partnerstwo prywatno-publiczne jest partnerstwem tylko z nazwy. Tak naprawdę miasta uginają się pod wymogami inwestorów, pomimo tego, że posiadają bardzo cenne dobro – bo to nie jest towar, tylko społeczne dobro – którym jest grunt i budynki. Miasta powinny rządzić, natomiast bardzo często poddają się presji inwestorów, najczęściej ze względu na problemy finansowe. Inną kwestią jest brak dialogu władzy z mieszkańcami. Do dialogu bardzo często dochodzi dopiero wtedy, kiedy konflikt postawiony jest na ostrzu noża, gdy na przykład w grę wchodzi decyzja o lokalizacji wysypiska śmieci czy przebiegu obwodnicy, tak, jak to było we Wrocławiu. Władze bardzo rzadko zwracają się do mieszkańców z pytaniem czego by sobie życzyli, czego potrzebują, a czego nie chcą w swoim otoczeniu. Natomiast nie jest to tylko wina władz, gdyż Rady Osiedlowe praktycznie nie funkcjonują. To są byty, które w bardzo wielu wypadkach nie spełniają swojej funkcji, którą powinno być przede wszystkim uzgadnianie wspólnych opinii i współtworzenie komunikacji z władzą. Oczywiście nie wypowiadam się za wszystkie osiedla, gdyż domyślam się, że zdarzają się takie, na których Rady działają prężnie. Nie mniej obawiam się, że nie jest to normą. Ostatnia kwestia to brak spójnych wizji planistycznych. Często brakuje stabilnego, długofalowego planu działań architektonicznych, urbanistycznych, które wyznaczałyby ścieżkę rozwoju miasta w perspektywie dłuższej niż pięć czy dziesięć lat. Szczególnie znaczenie ma to dla problemów ekologicznych, których nie można załatwić z dnia na dzień. Niestety, w Polskich miastach rzadko można spotkać długofalowe plany, które uwzględniałyby potrzeby wszystkich, na dodatek w sposób równie dynamiczny jak zmieniają się same potrzeby.

**MICHAŁ SYSKA:** Dziękuję bardzo. Na zakończenie głos zabierze Szymon Szewrański, który ma przed sobą 500 stron, ale potrafi to zawrzeć w trzuminutowej odpowiedzi.

**DR SZYMON SZEWRAŃSKI (Uniwersytet Przyrodniczy, wicedyrektor Ośrodka Myśli Społecznej im. F. Lassalle'a):** Dziękuję. Rzeczywiście, Michał prosił mnie aby czas mojej wypowiedzi był odwrotnie proporcjonalny do ilości materiału, który mam przed sobą. Wszystkie prezentowane przed

chwila spojrzenia na współczesne miasto stanowią próbę diagnozy bolączek, problemów, nierozwiązanych dotychczas kwestii, które muszą być rozwiązane. Tak naprawdę wydaje się, że rozwiązanie leży w zasięgu ręki. Materiał, który mam przed sobą to nic innego jak współczesne, bardzo aktualne deklaracje dot. europejskich miast. To są dokumenty Unii Europejskiej, które wytyczają zrównoważony rozwój miast. Mówił o tym Darek Szwed. Cała koncepcja zrównoważonego rozwoju to właśnie rozwiązanie problemów społecznych, ekologicznych, planistycznych, środowiskowych i kulturowych, które pojawiają się we współczesnych miastach – również we Wrocławiu. Przypomnę, że w Unii Europejskiej obowiązuje tzw. *Strategia zrównoważonego rozwoju*. Jest to dokument o charakterze nadrzędnym do wszystkich innych następnich dokumentów strategicznych. Kiedy mamy do czynienia z polityką czy spójności, czy środowiskową, to *Strategia zrównoważonego rozwoju* jest dokumentem do nich nadrzędnym. Tak powinniśmy ją widzieć. Tam literalnie wymieniono ład społeczny, ład środowiskowy, ład ekonomiczny i instytucjonalny jako cele długofalowe rozwoju. Głównym celem tego wszystkiego jest poprawa jakości życia. Nie wzrost gospodarczy, nie pomnażanie majątku, tylko poprawa jakości życia. Teraz pytanie fundamentalne – jak zmierzyć jakość życia? W jaki sposób mają być interpretowane dane, które pozyskujemy. Czy człowiek, który dojeżdża w mieście Wrocław półtorej godziny z osiedla do miejsca pracy i później wraca następne półtorej godziny, stojąc w korku, jest człowiekiem szczęśliwym i ma dobre jakościowo życie, pomimo tego, że zarabia trzy średnie krajowe? To jest oczywiście problem monitoringu, audytu miejskiego itd.

Strategia unijna jest uzupełniana programami działań. Jednym z tych programów jest program *Środowisko*. Przypomnę, że w obecnie realizowany jest *6 Program Ramowy Środowisko*, który będzie obowiązywał jeszcze co najmniej dwa lata. Do programu ramowego Unia Europejska zaproponowała siedem strategii tematycznych. Trzymam teraz w ręku strategię dotyczące środowiska miejskiego. Wszystkie problemy, o których mówili dzisiejsi prelegenci, są zawarte w tej strategii. Jak zarządzać w takim razie miastem, jak planować rozwój? W zasadzie tu zaczyna się dyskusja o współczesnych miastach i nowoczesnym planowaniu urbanistycznym, choć coraz częściej nie mówi się już o planowaniu urbanistycznym, ale o „zarządzaniu urbanistycznym”, czyli o stworzeniu mechanizmów, które będą dynamiczne, na bieżąco monitorowały sytuację w miastach, poprawiały cele polityczne i tak w kółko. Tak jak w cyklu

Deminga, który jest stosowany w zarządzaniu środowiskowym w przedsiębiorstwach. Jest w związku z tym gotowy już kolejny dokument do wykorzystania przez samorządowców, tzw. *Zintegrowane zarządzanie środowiskiem w miastach - wytyczne w zakresie strategii tematycznej w sprawie środowiska miejskiego*. W tym dokumencie znajdziecie państwo między innymi informacje, iż należy prowadzić środowiskowy audyt miejski, że należy informować i integrować społeczeństwo, co może pomóc zbudować tzw. międzysektorowy społeczny lobbying na rzecz zrównoważonego rozwoju, a następnie czynnie wdrażać tę politykę z udziałem społeczeństwa. Ten mechanizm w różnych opracowaniach nazywa się demokracją uczestniczącą, demokracją bezpośrednią. Mówiąc szczerze, nie jest to nic nowego. Przypomnijmy sobie rok 1992, szczyt Ziemi w Rio De Janeiro i tzw. *Agendę 21*, w której w jednym z rozdziałów występowała *Lokalna Agenda 21*. Dwadzieścia lat później powstają nowe dokumenty, które tak naprawdę wyważają otwarte drzwi. Sięgnijmy do tych starych, sprawdzonych rozwiązań i starajmy się je wdrożyć.

Mechanizmy, o których mówię, są literalnie wymieniane w dokumentach programowych kampanii „Eurocities” największych europejskich miast. Państwo mówiliście dzisiaj o inkluzji społecznej. To jest punkt pierwszy – miasto inkluzywne. Punkt drugi to miasto dobrobytu, miasto dobrostanu. Punkt trzeci to miasto, które jest miastem ekologicznie zdrowym, czyli *ecopolis*, zielone miasto. Wreszcie mowa tu o mieście, które wspiera rozwój kulturowy – na przykład „miasto spotkań” – i które uczy swoich obywateli, działa na polu edukacji i pomaga zdobywać wiedzę. Szczególnie dotyczy to dużych miast, które w zasadzie generują tę wiedzę. Zrównoważony rozwój w praktyce to jest budowanie ścieżek rowerowych, żeby ludzie jeździli na rowerach. Jak ludzie jeżdżą na rowerach to są zdrowsi. Jak są zdrowsi to mniej pieniędzy trzeba wydawać na ich leczenie. Wtedy mamy na przykład więcej pieniędzy na edukację. Jak są dobrze wyedukowani to wiedzą, że dobrze jest jeździć na rowerze itd.

Niestety, obraz, który zarysowali moi przedmówcy wygląda bardzo smutno. Mamy rozwarstwienie społeczne, niedouczoną młodzież, która wcale nie jest zainteresowana zrównoważonym rozwojem, korzystaniem z terenów zielonych – tym bardziej, że one zaczynają być grodzone, tak jak Wyspa Opatowicka na przykład – zamiast tego interesując się spędzaniem czasu wolnego w galeriach handlowych.

W tym momencie wróć do tego, od czego zacząłem. Czy to jest szczęśliwe życie? Dzisiaj Unia Europejska i tendencje, które na świecie się poja-

## ***Inny Wrocław jest możliwy? - zapis konferencji***

---

wiają każą nam mierzyć postęp innymi miarami niż dotychczas. Dokument, który mam teraz przed sobą to *Wyjść poza PKB*. Za chwilę w Unii Europejskiej będziemy mieli zintegrowane, całościowe wskaźniki środowiskowe, wskaźnik ekonomiczny – pewnie konsumpcji, PKB – i wreszcie wskaźnik społeczny – poziom biedy, poziom rozwarstwienia społecznego. Dopiero integracja trzech różnych macierzy wskaźnikowych pokaże nam, czy nasze miasto jest rzeczywiście miastem sukcesu, czy raczej sukcesu tylko i wyłącznie widzianego przez pryzmat PKB i dobrobyt elit. W związku z powyższym, pomiar jakości życia, pomiar wzrostu gospodarczego, pomiar jakości środowiska i rozpatrywanie tych wszystkich danych jednocześnie dopiero pokaże nam czy rzeczywiście mierzymy we właściwym kierunku.

**MICHAŁ SYSKA:** Dziękuję Szymonowi i wszystkim prelegentom. Wydaje mi się, że fakt, że czterdzieści osób, w wakacyjny miesiąc, zostało przez te dwie godziny słuchając waszych wystąpień jest najlepszym dowodem na to, że były one interesujące. Zachęcam państwa do dyskusji i do zadawania pytań.

**DR HAB. PIOTR ŻUK:** Dziękuję za możliwość zabrania głosu. Pytanie podstawowe, które nasuwa mi się po tych wszystkich referatach i wystąpieniach, brzmi następująco: czym naprawdę różni się lewicowa wizja miasta od prawicowej? Czym się różni lewicowy radny od prawicowego radnego? Czym się różni lewicowy obywatel miasta od prawicowego obywatela miasta? Moim zdaniem w polskich warunkach jest to zupełnie zamazane i kompletnie nieczytelne. Nie chodzi o to, że tramwaj będzie koloru niebieskiego albo czerwonego, że rury kanalizacyjne będą skręcały na prawo czy na lewo. Chodzi o bardziej poważne sprawy. Wydaje mi się, że takim najbardziej uniwersalnym kryterium nie jest kwestia tego, jak rozwiązuje się problemy, bo to jest sprawa kolejnego etapu, ale sposób jak się formuluje problemy. Co w ogóle stanowi problem społeczny w mieście? To jest punkt wyjścia. Często w mediach dziennikarze mówią, że liczy się efektywność, skuteczność itd. Nie liczy się efektywność, lecz przede wszystkim sposób definiowania problemów społecznych. Dla jednych problemem we Wrocławiu jest to, że opóźnia się budowa Sky Tower lub przygotowania do Euro. Dla większości zwykłych ludzi realne problemy mają jednak inny charakter: niskie pensje, problemy z dotarciem do lekarzy specjalistów dla ludzi o przeciętnych dochodach czy też brak terenów zielonych i miejsc, gdzie można wypoczywać. Odmienne definiowanie problemów społecznych to

jest główne kryterium różnicowania lewicowości i prawicowości na poziomie lokalnym.

Druga sprawa, socjologiczno-filozoficzna, jaka się pojawia, to pytanie: czy w ogóle można budować alternatywę lokalną w ramach istniejącego systemu? Nie jest to pytanie tylko teoretyczne, ale sprawa związana z praktyką polityczną. Czy jest możliwa alternatywa w ramach realnego kapitalizmu, tworzenie na poziomie lokalnym regul innych, niż reguły realno-kapitalistyczne? To jest pytanie na szerszą dyskusję. Ale założmy, że taka alternatywa jest możliwa. Jak miałaby ona wyglądać w polskich warunkach? Tutaj padały przykłady z Europy Zachodniej. Powiem szczerze, że Polska cały czas należy do innego świata. Czasami widuję, jak lewica akademicka i środowiska wielkomięskiej inteligencji lewicowej bardziej interesują się tym co dzieje się w świecie niż w Polsce. Oczywiście należy się inspirować tamtymi rozwiązaniami, ale my mamy mnóstwo zupełnie innych problemów niż Szwedzi czy Norwedzy. Oczywiście jest też sprawa tego, czy alternatywa i dobrobyt w Europie Zachodniej nie jest budowany za cenę półdarmowej pracy emigrantów z Afryki czy z Europy Wschodniej oraz wyzysku społeczeństw peryferyjnych w obecnym systemie światowym. Ale to dyskusja na inny temat.

Wróćmy do Wrocławia i innych polskich miast. W tej chwili, mówiąc symbolicznie, jedyny wybór jaki mają członkowie lokalnych społeczności, to alternatywa życia w cieniu kościelnej kruchty albo w cieniu wielkich banków i hipermarketów. Nie ma miejsca na inną ofertę społeczną i na demokrację obywatelską. Pytanie jest takie – czy miasto jest spółką z ograniczoną odpowiedzialnością, która kieruje się tylko zyskiem tak jak dzieje się to w większości polskich miast, czy miasto ma być przestrzenią dla obywateli i mieszkańców? Dla lewicy kryterium ekonomiczne, kryterium skuteczności i efektywności jest niewystarczające. Bardziej istotna jest sprawa jakości życia. Oczywiście istnieje też pytanie – czym jest jakość życia - na pewno same wskaźniki ekonomiczne tutaj nie wystarczą.

Trzecia rzecz o której chciałem powiedzieć, to badania socjologiczne które realizowałem i których wyniki mogą zilustrować problem odmiennego postrzegania problemów społecznych. Jedno z pytań próbowało zdefiniować co w oczach mieszkańców Wrocławia jest przejawem nowoczesności. Ta nowoczesność była bardzo różnie definiowana w zależności od dwóch kryteriów – pozycji klasowej, czyli tego ile kto ma w portfelu i ile zarabia, i od czynnika kulturowego – też związanego z miejscem w strukturze społecznej – wielkości

posiadanego kapitału kulturowego. Kapitał ekonomiczny i kapitał kulturowy - to dwie zmienne, które różnicują postrzeganie i definiowanie problemów społeczności lokalnej. Ludzie lepiej wykształceni, o lepszych dochodach, mają inne problemy i żyją w trochę innym świecie - mimo iż żyją w tym samym mieście - niż ludzie, z gorszej dzielnicy, o mniejszych dochodach, o niższym kapitale społecznym. Krótko mówiąc, Wrocław, mimo iż jest jednym miastem składa się z kilku światów społecznych - jest światem wrocławskiego śródmieścia, zaniedbanych starych budynków, nieremontowanych od wielu lat. Jest światem blokowisk post-PRL-owskiej klasy robotniczej, która jest w tej chwili albo na emeryturach albo na zasiłkach przedemerytalnych albo po prostu nie pracuje. Jest też światem domów jednorodzinnych i zamkniętych prywatnych osiedli. Jest jeszcze kilka innych światów - na przykład wrocławscy bezdomni. Nie jest tak, że jest to jedno miasto dla wszystkich - są w nim bardzo różne światy społeczne będące wynikiem segregacji przestrzenno-klasowej. Wyzwaniem podstawowym dla lewicy jest powstrzymanie tej segregacji: aby te odmienne światy dalej się od siebie nie oddalały i nie oddzielały wielkimi murami - dosłownie i w przenośni - ale żeby jednak przestrzeń miejska była sferą bardziej wspólną i bardziej obywatelską. W tej chwili nie ma wspólnej przestrzeni - ludzie spotykają się w hipermarketach, a jedyną wspólną przestrzenią staje się przestrzeń handlowa. Mogą się spotkać właściwie tylko w sprywatyzowanych miejscach, ponieważ tych publicznych za bardzo już nie ma.

Na koniec zareklamuję kontynuację tej dyskusji. Od października we Wrocławiu będzie odbywało się cykliczne seminarium pod tytułem „Demokracja w działaniu”, o lewicowej polityce lokalnej. Seminarium będzie organizowane przez Zakład Socjologii Sfery Publicznej UW, ale od razu uprzedzam, że nie będzie to seminarium akademickie zamknięte w wieży z kości słoniowej. Będzie to seminarium, na którym mają spotykać się z jednej strony środowiska akademickie, które próbują przebić się głębszą refleksją przez tą papkę, która nas zalewa z mediów, a z drugiej strony aktywiści obywatelscy i działacze społeczni. A więc połączenie teorii z praktyką. Szukanie realnej alternatywy tu i teraz, wobec tego co jest za oknem.

Kolejna rzecz: w październiku, jeszcze przed wyborami samorządowymi ukaże się książka *Sfera obywatelska w cieniu kapitalizmu*. Kilku autorów tej książki siedzi dziś na sali. Książka jest właśnie na temat lewicowych wizji polityki lokalnej. Książka jest w pewnym sensie efektem działalności zespołu profesora Reykowskiego, w ramach którego kierowałem sekcją polityki lokalnej.

Te myśli zebrane na tych spotkaniach plus kilka innych artykułów stanowi efekt tej książki. Zachęcam do udziału w seminarium i zainteresowania się książką. Dziękuję bardzo.

**EWA GROSZEWSKA:** Padły tutaj oczywiste tezy, że potrzebujemy alternatywy dla neoliberalizmu w ramach tej globalnej ekonomii. Najczęściej te wszystkie problemy, problemy zielone, związane też z komercjalizacją przestrzeni miejskiej czy nauki, są konsekwencją tejże globalizacji. Chciałam jednakże zwrócić uwagę, że esencją tejże gospodarki globalnej są jednak stosunki pracy. To wszystko tak naprawdę obraca się w obszarze stosunków pracy. Uważam, że miasta, zwłaszcza te post-socjalistyczne, na obszarach peryferyjnych, sprowadzają się do tego, że mają być dostarczycielem zielonego światła dla inwestorów i mają budować infrastrukturę dla interesu. Mamy przygotowywać grunty, tworzyć strefy ekonomiczne, zaszczycać pomocą publiczną międzynarodowe korporacje i tak naprawdę wytwarzać tanią siłę roboczą. Czy w istocie nie powinniśmy zacząć od tego, że jako gospodarz, który przyjmuje tych inwestorów, będziemy starać się tworzyć taką politykę czy wywierać takie naciski na władze lokalne, żeby negocjowały warunki zatrudnienia, warunki socjalne dla tych pracowników? Żeby interesowały się one tym, w jaki sposób są tam przestrzegane warunki bezpieczeństwa i godzin pracy. Tego się nie robi. We Wrocławiu, w kilku zakładach pracy, na przykład LG czy Mastercook, miały miejsce wypadki przy pracy. Nikt się tym zupełnie nie zajmuje. Nikt nie zajmuje się tym, że karsze się podpisywać lojalki związane z tym, że pracownicy nie będą należeć do związku zawodowego. Jeśli nie zaczniemy od tego, to nie będziemy budowali przestrzeni obywatelskiej, będziemy się zajmować parkami, ale pracownicy pracują 12 godzin, więc nie będą mieli czasu żeby pójść do tych parków. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że ryzyko jest takie, że inwestor powie, że przeniesie się dalej, tam, gdzie są jeszcze lepsze warunki, ale może trzeba stworzyć jakąś wspólną międzynarodową politykę właśnie miast post-socjalistycznych, które będą mówily wspólnym językiem w kwestii inwestycji.

**RAFAŁ BAKALARCZYK:** Michał, mówiles o problemie gentryfikacji. W najnowszym „Przeglądzie Anarchistycznym” zagadnienie to jest tematem numeru. W twojej wypowiedzi i w artykule autorów ta gentryfikacja pojawia się w jednoznacznie negatywnym kontekście, jako powrót burżuazji z przedmieść na śródmieścia lub nawet w miejsca, które zawsze były biedne, jak na przykład w przy-

padku gentryfikacji, której elementy można dostrzec na przykład na warszawskiej Pradze. Z jednej strony zrozumiałe jest, zwłaszcza w perspektywie lewicowej, że ta gentryfikacja niesie ze sobą negatywne społecznie skutki, takie jak podniesienie czynszu, czasem konieczność eksmisji czy wzrost kontroli ochrony przez prywatne firmy zatrudniane przez nową elitę biznesową. Moje wątpliwości budzą jakby dwie inne kwestie – czy możemy w ogóle ten proces w jakiś sposób zatrzymać? Mam wrażenie, że ta mobilność, która zachodzi na dwóch poziomach – jeśli chodzi o świat pracy, ale także o świat kapitału – zależy od czegoś, co w bardzo małym stopniu możemy kształtować przy pomocy instrumentów polityki lokalnej. To zależy w dużej mierze na przykład od uregulowań chociażby krajowych w zakresie rynku pracy, w zakresie instrumentów rynku pracy i systemu zabezpieczenia społecznego. To jest pierwsza moja wątpliwość.

Druga brzmi następująco – co by się stało, gdyby ta gentryfikacja nie nastąpiła? Moglibyśmy mieć sytuację, w której te tereny wymagające rewitalizacji nadal zostaną pozostawione samym sobie i to mieszanie struktury społecznej w danych okolicach nie zajdzie. To zaś będzie później miało głębokie implikacje chociażby dla systemu edukacyjnego. Jeśli dzieci o podobnym statusie żyją na danym terenie, to wówczas nawet rejonizacja niewiele pomoże, bo i tak nie zachodzi to mieszanie się dzieci o różnym pochodzeniu. Jeśli będzie czas, prosiłbym więc prelegentów o ustosunkowanie się do tego problemu.

Następna kwestia dotyczy tego, o czym mówiła pani Agnieszka jeśli chodzi o ten podział na instrumenty uniwersalne i selektywne. Jest jeszcze jeden ważny argument przemawiający za instrumentami uniwersalnymi, zwłaszcza jeśli są one o charakterze usługowym, tak jak wspomniana edukacja przedszkolna. Chodzi o to, że w momencie gdy stają się uniwersalne, pozwalają budować w większym stopniu wspólnoty, nie tylko wśród dzieci, ale także wśród rodziców. Dlatego wydaje mi się, że warto o tym wspomnieć. Chciałem powiedzieć, że aby realizować ten cel, który pani przytoczyła na początku, czyli inkluzję, prawdopodobnie trzeba wyjść poza system edukacyjny i działać w otoczeniu. Sądzę, że jest to ważne w kontekście dzisiejszego tematu polityki miejskiej. Skuteczna walka z nierównościami edukacyjnymi i ekskluzją w tej sferze wymaga synergii działań różnych podmiotów, nie tylko edukacyjnych, które będą jakoś skoordynowane właśnie poprzez politykę miejską. Wrocław jest miastem szczególnie pod względem prowadzonej przez nie polityki. Jest bowiem jednym z niewielu miast, w których najdalej poszły eksperymenty związane z komercjalizacją – pojawiły się pewne elementy bonu edukacyjnego, ale myślę, że



będzie można o tym porozmawiać podczas debaty wokół książki o komercjalizacji oświaty.

Na koniec moja refleksja ogólna. Zajmuję się polityką społeczną. Miasto z tej perspektywy ma też ogromne znaczenie w tym sensie, że polska polityka społeczna na wielu obszarach, na przykład w obszarze polityki mieszkaniowej i polityki pomocy społecznej, została silnie zdecentralizowana, stąd też ciężar odpowiedzialności za rozwiązywanie tych problemów – zwłaszcza, że niektóre z nich są typowo miejskie, na przykład bezdomność – leży w gestii władzy miejskiej i różnych podmiotów działających w środowisku lokalnym. Dlatego też sytuacja wielu grup, które są zagrożone wykluczeniem jest w sporej mierze zależna właśnie od polityki jaką prowadzą miasta.

**MICHAŁ SYSKA:** Rafał wspomniał o książce poświęconej komercjalizacji edukacji. Jest jednym ze współautorów i poświęca swój rozdział kwestii bonu oświatowego, który jest doświadczeniem wrocławskim. Jest to neoliberalne rozwiązanie, które było promowane i testowane przez wrocławskich polityków prawicowych. Na pewno po wakacjach moglibyśmy poświęcić oddzielną konferencję na rozszerzenie kwestii edukacji.

**PROF. LUDWIK TOMIAŁOJC:** Chciałem powiedzieć dwie rzeczy – jedną ogólną, a drugą szczegółową, o Wrocławiu. Po pierwsze, powinniśmy uświadomić sobie, że nie istnieje jeden model kapitalizmu. Istnieje kilka modeli. Neoliberalny model, który na nieszczęście jest u nas uświęcony i przedstawiany nam jako jedyny możliwy, daje właśnie takie negatywne skutki, między innymi w postaci miasta i jego funkcji społecznych. Istnieje model socjaldemokratyczny. To, co pokazywał Dariusz, to model państw skandynawskich, które mają zupełnie inną strukturę zorganizowania życia społecznego, podatków itd. To niesie ze sobą bardzo poważne skutki. Znowu powolałam się na to, co powiedział Darek na samym początku, kiedy pokazywał model trzech elementów składających się na rozwój zrównoważony. Neoliberalizm zapomina o tym trzecim elemencie – o środowisku, uwypuklając zamiast tego element ekonomiczny i trochę społeczny. Niestety, mam tego dowód. Wczoraj dostałem książkę *Wyzwania rozwoju zrównoważonego w Polsce*. Książkę napisali ludzie znani mi i nieznanymi, jako znanych bardzo cenię. Jest to książka poważna, ale zdumiewające dla mnie, jako przyrodnika i wykładowcy rozwoju zrównoważonego, jest to, że nie ma w niej tego trzeciego elementu. Nie ma elementu ochrony środowiska. On

się u i ówdzie przewija, ale w istocie w tym podręczniku go nie ma. To jest znamienna cecha obecnej polskiej polityki środowiskowej – o środowisku prawie się nie mówi.

Teraz o Wrocławiu. W 2006 roku, my – Zieloni, opracowaliśmy program dotyczący tego jak wyobrażamy sobie zielone miasto. Komitet wyborczy zmontowany wspólnie przez Zielonych, Demokratyczną Unię Kobiet i Młodych Socjalistów przedstawił program tego, jak mogłoby wyglądać miasto Wrocław zbliżone do tego późniejszego modelu zielonego miasta nowej generacji. Ale społeczeństwo zignorowało to. Dostaliśmy 1% poparcia. To pokazuje do jakiego stopnia problem tkwi w dotarciu do społeczeństwa. Mówił o tym między innymi Szymon – to nie są nowe wizje, to są idee zapisane w traktacie lizbońskim czy nawet w podstawowych dokumentach, które dotyczą unii Europejskiej. Weszliśmy do Unii i równocześnie wycofaliśmy się z realizacji rozwoju zrównoważonego. Już rząd Belki, opracowując na początku lat 2000 wizję *Polska 2013* wycofał określenie rozwoju zrównoważonego, wracając do szybkiego, maksymalnego wzrostu gospodarczego. To nie są drobne rzeczy. To jest zmiana modelu rozwoju państwa, odstąpienie i odcięcie się od modelu socjaldemokratycznego, a przyjęcie krańcowej postawy, której skutki widzimy.

Upadło pismo „Panorama Dolnośląska”. Parę lat temu próbowaliśmy stworzyć nowoczesne pismo, które propagowałoby idee między innymi ekologiczne. Niestety, pismo to upadło. W tej chwili naszą platformką jest „Ekonatura”, pismo, w którym staramy się przedstawiać tę bardziej zieloną stronę. Polecam zatem zwrócić na nie uwagę. Mój wniosek jest taki, że musimy spróbować zjednoczyć się i zacząć działać wspólnie, na dłuższą metę, odtruwając umysły Wrocławia.

**PROF. JERZY LUKIERSKI:** Chciałbym zgłosić dwie uwagi. Jedna jest związana z pierwszym referatem. Pan Dariusz przedstawił trzy kółka, których promienie modulowały się. Idealna sytuacja byłaby taka, gdyby były one do siebie podobne. Chciałem powiedzieć, że w różnych krajach, w różnych sytuacjach, występuje zupełnie inny odbiór tych trzech kółek. Mam więc pytanie – czy Polska jest przygotowana na to, by te promienie wyrównać? To się dzieje albo pod wpływem jakiegoś bardzo mocnego impulsu, który prowadzi do zmiany opinii społecznej na sprawy ekologii, albo jako rezultat pewnego dłuższego rozwoju industrialnego. Idee zielone są właściwie popularne w obszarze post-industrialnym. Nie można powiedzieć, żeby Niemcy znajdowały się w obszarze

postindustrialnym. Ale są na pewno o wiele bardziej zaawansowane na tej drodze industrialnej, niż Polska. Tu jest pewien problem. Ten 1% czy 2%, o których mówił kolega, to może jakaś swoista konieczność na tym etapie. Ale chciałem przejść do drugiego punktu.

Co może zwiększyć te jeden czy kilka procent? Przede wszystkim edukacja społeczeństwa. To nie są takie trywialne rzeczy, zrozumienie spraw ekologicznych. Samo słowo „ekologia” dla niektórych ludzi jest słowem nie najprostszym. Są takie słowa jak „sprawiedliwość” – wiadomo co tkwi za tym pojęciem. Bardzo ważna jest więc edukacja.

Tu chciałem mieć uwagę do pani Agnieszki. Pani mówiła o edukacji lewicowej, o orientacji lewicowej w edukacji. Mój kolega z Uniwersytetu, Piotr Żuk, powiedział, że lewica jest właściwie wciśnięta w kleszcze – z jednej strony mamy banki, a z drugiej strony mamy kruchę. Ja słyszałem ewentualnie tylko o bankach, a nic o kruchcie nie słyszałem.

**MICHAŁ SYSKA:** W postulatach był zgłoszony postulat neutralności światopoglądowej.

**PROF. JERZY LUKIERSKI:** Może był, ale cichutko. Kiedy mówiła pani o przedszkolach, to jest to rzecz, która powinna od razu wyjść z ust lewicowej prelegentki. To, że nasze dzieci są edukowane w przedszkolach przez przedstawicieli kleru jest rzeczą w Europie bardzo niedobrze widziana. Chodzi o to, że mówiąc o edukacji lewicowej, nie można robić tym rzeczom tylko *lip service*. Poza tym, rozmawiamy o wyrównywaniu szans itd. Tutaj mi tego bardzo brakowało. Wydaje mi się, że jeśli chcemy aby nasza mentalność zmieniała się z niekorzystnej dla ekologii, to powinna być bardziej racjonalna. Nie powinniśmy myśleć o tym, że zbawi nas Matka Boska, tylko że liczą się nasze racjonalne działania. Można jasno powiedzieć, że uczenie religioznawstwa zamiast religii jest rozwiązaniem bardziej właściwym dla lewicowej edukacji.

**MICHAŁ SYSKA:** Dziękuję. Teraz dwuminutowe podsumowanie.

**AGNIESZKA DZIEMIANOWICZ-BAK:** Może szybko odniosę się od razu do ostatniej uwagi. Całkowita racja – zgadzam się, że neutralność światopoglądowa we wszelkiego rodzaju placówkach oświatowych, szkolnych i w ogóle w instytucjach publicznych to ważny postulat lewicy. Może powinnam to dokład-

niej wyartykułować. Co więcej, chciałabym powiedzieć przy tej okazji o tym, co jest dobrym rozwiązaniem w tej kwestii. Być może nauczanie religioznawstwa było by jakąś odpowiedzią. Teraz była głośna sprawa tego, że brak etyki w szkołach jest dyskryminacją. Jasne, jest to dyskryminacja, lecz nie wydaje mi się, żeby rozwiązaniem było wprowadzenie etyki jako alternatywy dla religii. Wydaje mi się, że pan Rafał Bakalarczyk będzie się tu ze mną zgadzał, przeczytałam gdzieś bowiem takie jego stanowisko. Etyka nie jest inną religią. Nie jest tak, że mamy religię rzymskokatolicką z jednej strony, a z drugiej religię, która jest etyką, albo jakiś inny dziwny twór. To nie jest to samo. Jedynym rozwiązaniem jest wyprowadzenie religii ze szkół, bo wprowadzenie etyki jako alternatywy dla religii jest np. dyskryminujące dla katolików. Zakłada się, że religia wyczerpuje całe pole, które mogłaby zagospodarować etyka. Czy katolicy nie potrzebują edukacji etycznej, są już tak moralnie tędzy, że tego nie potrzebują? Tutaj całkowicie się zgadzam. Chciałam jeszcze odnieść się do słów pana Rafała odnośnie budowania wspólnotowości przy narzędziach o charakterze uniwersalnym. Tak, zgadzam się i o tyle jest to istotne, że Polacy nie są specjalnie egalitarnym społeczeństwem. Nie są społeczeństwem o egalitarnym nastawieniu i to jest tym ważniejsze – wprowadzanie uniwersalnych narzędzi po pierwsze buduje wspólnoty, a poza tym – mówiąc trochę wulgarnie – jest to korzyść dla wszystkich. W społeczeństwie, które ma aspiracje elitarne, ryzyko stygmatu ze względu na objęcie kogoś jakimiś przywilejami jest dużo większe niż w społeczeństwie bardziej egalitarnym.

**DARIUSZ SZWED:** Pozwolę sobie odpowiedzieć po części pani Ewie na kwestie pracownicze. Myślę, że stopień uzwiązkowienia w Polsce to dramat. Spójrzmy na Szwecję, albo Danię. Koleżanka broni Skandynawów, ja będę bronił Szwedów. Stopień uzwiązkowienia społeczeństw skandynawskich to 70-80%. W Polsce to jest 10-15%. Ale ja powiem pani jedną rzecz, która mnie wprost zwała z nóg. Pisałem w ubiegłym roku publikację na temat zrównoważonego rozwoju Metropolii Silesia. To jest taka stająca się metropolia, oni mają koncepcję dotyczącą tego, jak ją budować. Ona jest oczywiście budowana od tyłu. Nie jest budowana w sposób zrównoważony. Nie jest budowana ze społeczeństwem, jest budowana nad głowami społeczeństwa. Kiedy pojechałem na Śląsk, żeby dowiedzieć się nieco więcej na temat Śląska, musieliśmy jeździć ze znajomą i spotykać się z prezydentami miast, co było dramatycznym przeżyciem, bo jeżdżenie na Śląsku cokolwiek jest niemożliwe – samochodem z

powodu korków, a komunikacją zbiorową ponieważ stoi w korkach. Koleję są zaś systematycznie likwidowane. Kiedy staliśmy w jednym z takich korków, w pewnym momencie zobaczyliśmy obok drogi dość prząsny billboard. Była to rozwieszona płachta z napisem: „Tania siła robocza” i lokalnym numerem telefonu. Twarze były skośnookie. Było 6-7 twarzy jednoznacznie wskazujących na to, skąd ci ludzie mają się tam wziąć.

Myślę, że nie wystarczy, abyśmy odbudowywali solidarność w sensie brania czy dawania pracy. Bo ja też nie do końca jestem pod tym względem lewicowcem, że nie uważam, że kapitalizm ze swej natury – zresztą próbowałem trochę ten kapitalizm tu zazielenić – jest źródłem wszelkiego zła. Z drugiej strony myślę też jednak, że stosunki pracy na pewno są istotnym elementem czegoś, o czym mówiłem i co ma charakter właśnie tej partycypacji społecznej. Musimy w jakimś stopniu stać się Europejczykami, ale mało tego – jednocześnie musimy stawać się światowcami, nie w sensie elitarnym, lecz w sensie solidarności wewnątrz-generacyjnej, która jest bardzo trudna do uświadomienia na przykład polskim pracownikom, gdyż oni są szczeni przeciwko na przykład robotnikom z Chin, bo przecież oni „odbierają nam pracę”. Mamy tutaj ogromną robotę do wykonania i uważam, że kluczowe jest tutaj to, o czym też wcześniej słyszeliśmy – współpraca bardzo różnych środowisk na rzecz budowy zupełnie nowego paradygmatu rozwojowego, który jest kluczowy. Prawdopodobnie to nasze 2% połączone z 10% SLD i jeszcze innymi siłami lewicowo-zielonymi może dać w końcu jakąś alternatywę dla tej kruchty i tych banków.

Pan profesor Lukierski był uprzejmy zapytać – jeśli dobrze zrozumiałem – czy to już jest ten czas, żeby pompować tę bańkę ekologiczną. Panie profesorze, odpowiem tak. Nas nie stać na to, żeby teraz nie pompować tej bańki, bo to jest ślepa ścieżka. Znowu posłużę się anegdotyczną historią z czasów jeszcze PRL-u, kiedy huta Sendzimira zbudowała oczyszczalnię ścieków, gdzie w Polsce nie śniło się jeszcze w ogóle o polityce ekologicznej państwa. Nikt o tym w ogóle jeszcze nie mówił, oprócz Polskiego Klubu Ekologicznego, który co jakiś czas wychodził na ulice z transparentami w liczbie pięciu osób i był natchmiast zawożony na jakiś komisariat. Dlaczego huta Sendzimira zbudowała oczyszczalnię ścieków? Dlatego, że woda w płynącej obok Wiśle nie nadawała się do procesów produkcyjnych. Oczyszczalnia ścieków była przed fabryką a nie za fabryką. Mówiąc wprost – tak jak uważam, że PRL w dużym stopniu padł nie tylko ze względu, ale w dużym stopniu, ze względu na absolutne łamanie wszelkich praw człowieka, to tak samo uważam, że – o czym bardzo mało

się mówi i bardzo rzadko się na to wskazuje – PRL został zlikwidowany także przez bariery ekologiczne. Dalej nie można już było żyć w takim chemicznym sosie. Pamiętacie państwo, nie wiem jak Wrocław, ale Kraków to była tragedia. To było miasto, w którym fizycznie nie dało się żyć. Niestety jestem tego przykładem, bo mam różne problemy, o których nie chcę teraz państwu opowiadać, ale które wynikają z tej chemicznej dawki, której byliśmy odbiorcami. Bytom był najbardziej zanieczyszczonym miastem w Europie. Na podstawie zdjęć robionych satelitarnie komentowano, że miejsce w którym był Bytom to miejsce martwe, że tam nie ma szansy przetrwania żaden organizm żywy. Część mojej rodziny mieszkała w Bytomiu. Wszyscy z tej rodziny umarli na raka. Do dziś pamiętam kiedy jako małe dziecko widziałem świeże cmentarze wskazujące na ciągle umierających ludzi. Teraz odwiedziłem ten Bytom. Jest w tym wszystkim jakaś nadzieja. Te cmentarze nie są takie świeże. Nie ma tam aż tak wiele świeżych kwiatów. Niektóre z tych pieców na środku miasta są wygaszone, ale gdzie one teraz są? Gdzieś pod Szanghajem lub prawdopodobnie w innych miejscach świata. Znowu musimy pamiętać tutaj nie tylko o solidarności wewnątrz naszego kraju, o budowaniu egalitarnego społeczeństwa tutaj, ale również o miliardach ludzi, którzy żyją i miliardach wielorybów, delfinów itd., które też muszą jakoś przetrwać.

**MARIA SKÓRA:** Odniosę się do wypowiedzi Piotra o prywatyzacji. Dziękuję bardzo, że przypomniałeś nam, że społeczeństwa to byty pluralistyczne i heterogeniczne. Takimi są nie tylko polskie społeczeństwa, lecz również skandy-nawskie, chyba nawet w większym stopniu ze względu na liczbę imigrantów. Tym naprawdę da się zarządzać – przepraszam za brzydkie słowo. Da się to wykorzystać w bardzo humanitarny i korzystny sposób.

Co do kwestii społecznych i Sky Tower, to kwestie społeczne są jasno określone jako problemy o systemowej podstawie, które uniemożliwiają pełną partycypację w życiu społecznym. Dotyczą dużej liczby ludności. Wydaje mi się, że tu nie chodzi o Sky Tower, tylko rzeczywiście o to, jak wyglądają tu bezrobocie, ubóstwo czy problemy mieszkaniowe.

**DR HAB. PIOTR ŻUK:** Chodzi mi o to, że różni ludzie o różnej pozycji różnie definiują społeczne problemy.

**MARIA SKÓRA:** Tak, ale nie można tego nazwać kwestią społeczną czy problemem społecznym, gdyż są to ewentualnie dystynkcje czy problemy przynależności klasowej, natomiast obiektywnie rzecz ujmując nie są to problemy społeczne.

Ostatnia rzecz – jak odróżnić polityka prawicowego od lewicowego? Wydaje mi się, że dla lewicowego polityka to nie ojczyzna, Bóg i własność prywatna są najważniejsze, tylko po pierwsze człowiek, odwołując się do cytatu śp. Izabeli Jarugi-Nowackiej.

**DR SZYMON SZEWRĄŃSKI:** Odnośnie tych pytań na temat globalnych kontekstów, znowu odwołam się do roku 1992. To już było. Hasłem przewodnim wdrażania zrównoważonego rozwoju na całym świecie jest hasło „Myśl globalnie – działaj lokalnie”. Ono cały czas funkcjonuje. Teoria zrównoważonego rozwoju to teoria globalna, tylko żeby ją wdrożyć, należy ją wdrożyć w domu, na osiedlu, w mieście, w gminie, w regionie, w kraju itd.

Jeżeli chodzi o rynek pracy, to w *Karcie Lipskiej*, tej, która jest podstawą zrównoważonego kształtowania współczesnych miast w Europie, literalnie mówi się o lokalnym rynku pracy, nawet w układzie dzielnicy. Chodzi o poszukiwanie takich rozwiązań, żeby stworzyć miejscowy rynek pracy poprzez szkolenia, aktywizację i takie konstruowanie gospodarki, która będzie opierała się na kooperacji a nie konkurencji. Nie zakładamy pięciu piekarni, tylko pięć różnych zakładów, które się lokalnie uzupełniają. To jest postulat deklaracji *Karty Lipskiej*.

Jeżeli chodzi o inkluzję społeczną, w 1997 roku w Wielkiej Brytanii brałem udział w projekcie, polegającym na idei *placemaking*. To też jest współcześnie dosyć powszechnie stosowane – tworzenie miejsca poprzez aktywizację małych społeczności z jednego kwartału, czy nawet jednego bloku. Stwórzmy miejsce, zazieleniamy, stwórzmy tzw. *urban nature spaces*, miejskie strefy zieleni. Taki projekt realizowaliśmy zamieniając stary parking przemysłowy w nieczynnej fabryce. To był rejon, gdzie Margaret Thatcher zlikwidowała przemysł stoczniowy. Stary parking przerobiliśmy na plac zielony, na park dla dzieci z oczkiem wodnym. Uczyliśmy się to robić, a pomagały nam umysłowo upośledzone dzieci, które miały w szkole projekt aktywizujący. Opiekunami tych dzieci byli więźniowie, którzy brali udział w projekcie resocjalizacyjnym. Wszyscy jednocześnie tworzyliśmy miejsce dla lokalnej społeczności, a fizycznie prace wykonywali miejscowi bezrobotni. Miasto dało im wszystkim pieniądze na to,

żeby zrehabilitować teren, na które to działanie w normalnych warunkach trzeba by ogłosić przetarg. Ktoś zrobiłby to najtańszym kosztem, a zapłacić musielibyśmy za to wszyscy. Tymczasem w ten sposób ten *placemaking* aktywizuje i integruje.

Żeby jednak gorzko zakończyć te nasze dywagacje, chciałbym dodać jedną rzecz. Te wszystkie diagnozy, analizy społeczne, kulturowe, ekologiczne – one być może w niedalekiej przyszłości w ogóle nie będą miały racji bytu. Otóż Anthony Giddens napisał ponad pięć lat temu, że kryzys energetyczny, klimatyczny, ekologiczny, między innymi. utrata bioróżnorodności, mogą spowodować tak daleko-idące zmiany w strukturze społecznej, w relacjach międzyludzkich, że zaczniemy walczyć o wodę, o żywność i wtedy dopiero będziemy mieli poważne problemy. Nagle okaże się, że wszystkie strategie, które wymyślamy na przykład na dziesięć lat do przodu będą bez sensu, bo trzeba przygotować się na to, co w Unii nazywa się adaptacją do zmian klimatyczno-środowiskowych. Takie przygotowania już się na świecie realizuje, podczas gdy u nas, jeśli zerkniecie państwo na ten temat na portale europejskie, nie zaczęła się o tym nawet dyskusja. Kraje zaawansowane, kraje Zachodu, mają już gotowe strategie adaptacji do zmian klimatycznych. Tęgo u nas w ogóle nie ma.

**MICHAŁ SYSKA:** Ja także chciałem odnieść się do paru kwestii. Kilka z nich było adresowanych bezpośrednio do mnie. Najpierw chciałem odnieść się do wypowiedzi Ewy Groszewskiej, związanej z rynkiem pracy. Otóż faktycznie nie rozstrzygniemy tutaj tego dylematu, napięcia pomiędzy lokalnością a globalnymi stosunkami ekonomicznymi, aczkolwiek środowiska progresywne czy lewicowe próbują wprowadzać na poziomie miast pewne rozwiązania, które powodują większą społeczną kontrolę w obszarze inwestycji. Mówię tutaj o pojęciu budżetu partycypacyjnego, który realizowany jest w różnych miejscach świata, także w Europie. Oczywiście przybiera on różne postaci. Najbardziej znana, obrosła w legendę postać budżetu partycypacyjnego to Porto Allegre, uważane za światową stolicę alterglobalizmu. Tam ludowe zebrania obywateli decydują o inwestycyjnej części budżetu. Podobne rozwiązania wprowadzane są w innych miastach europejskich. W Europie Zachodniej jest kilka miast, gdzie obywatele współuczestniczą w tworzeniu części budżetu odpowiedzialnej za inwestycje. W Porto Allegre było między innymi tak, że mieszkańcy wyrazili zgodę na budowę jakiejś fabryki pod warunkiem, że ta korporacja na przykład doprowadzi



wodę do dzielnic biednych, zbuduje wodociąg. Potrafię wyobrazić sobie taki model w Polsce, na razie jest to trudne, ale moja wyobraźnia jest bujna, więc potrafię wyobrazić sobie w Polsce taki nacisk społeczny, aby na przykład wymuszać na inwestorach lokujących tutaj swoje zakłady właśnie przestrzeganie standardów socjalnych. Jeżeli powstaje tutaj jakiś oddział korporacji, to musi ona włączyć się w życie miasta. Nie może być tak, że te korporacje istnieją obok życia społecznego. Wspominałem o klubach sportowych, które upadają we Wrocławiu. Nie mówię tylko o sporcie profesjonalnym, ale również o sporcie młodzieżowym. Naprawdę żenującym widowiskiem było, gdy prezydent Dutkiewicz chodził do firm, w których wcześniej przecinał wstęgę otwierając je, prosząc żeby łaskawie rzuciły jakieś pieniądze na sponsoring wrocławskich klubów sportowych. To także kwestia kultury. Przed chwilą zakończył się festiwal Era Nowe Horyzonty. Pytaniem jest, na ile ten festiwal, który kosztuje zarówno miasto i województwo, jest finansowany w większej części z pieniędzy publicznych, na ile jest on częścią tkanki miejskiej. Na ile ten festiwal jest czymś obcym dla mieszkańców Wrocławia, na ile mieszkańcy są wciągnięci w tę inicjatywę. 70% widzów jest spoza Wrocławia. Jest też cenzus majątkowy – nie wszystkich stać na wydanie 300 złotych na karnet. Stać tych, którzy i tak w kulturze uczestniczą. Na ile można zmusić organizatorów tego festiwalu, żeby przez cały rok udostępniali kopie filmów po niekomercyjnych cenach, zawiązując na przykład współpracę ze szkołami publicznymi w ramach tzw. edukacji filmowej. Ja zaczynałem swoją edukację jeszcze w poprzednim systemie i chodziłem co miesiąc do kina w ramach edukacji filmowej. Może warto takie rzeczy przywrócić. To jest właśnie kwestia budżetu partycypacyjnego.

O globalizacji mówi się we Wrocławiu bardzo mało. Na widowni siedzi dziś redaktor Łukasz Medeksa, który chyba jako pierwszy dziennikarz napisał słowo „globalizacja” w kontekście właśnie otwieranych pod Wrocławiem oddziałów wielkich korporacji.

Kilka słów odnośnie kwestii, którą podniósł Rafał Bakalarczyk, związanej z gentryfikacją. Oczywiście, gentryfikacja, czyli zmiana wizerunku centrów miast, ma pozytywne i negatywne aspekty, ale to nie jest tak, że miasto nie może tego kontrolować, że to są obiektywne mechanizmy ekonomiczne. Przywoływałeś artykuły. W tym piśmie jest artykuł pokazujący procesy gentryfikacyjne w Warszawie. Otóż na przykład polityka czynszowa miasta może decydować o tym, jaki jest skład społeczny w danej dzielnicy. Autorzy w artykułach,

na które się powołales, wskazują, że jeszcze do niedawna najwyższe czynsze w mieszkaniach, na które wpływ miało miasto, były w takich dzielnicach jak Wawer, w dzielnicach na obrzeżach Warszawy. Obecnie ta struktura się odwróciła: najdroższe czynsze w mieszkaniach komunalnych są w centrum, a właśnie w Wawrze są już najtańsze. Tak więc polityka czynszowa jest tutaj istotna.

Ponadto rewitalizacja nie musi równać się gentryfikacji. Ja uważam, że skoro miasto Wrocław stać jest na Expo, na nowy stadion, to powinno być je stać na remontowanie kamienic, bez podwyższania czynszu, a być może nawet przy ich obniżaniu – tak jak w Malmö – i bez związanej z gentryfikacją komercjalizacji przestrzeni publicznej w centrach miast, której efektem jest to, że rozrywka, spędzanie wolnego czasu w tych miejscach jest uzależnione od grubości portfela. Skoro stać nas na takie ekstrawagancje jak fontanny Euro2012, skoro chcieliśmy organizować Expo, to nie widzę powodów aby miasta Wrocław nie było stać na podwyższenie jakości życia wszystkim mieszkańcom.

Na koniec chciałem powiedzieć właśnie o jakości życia. Profesor Tomiałojć moim zdaniem wyciągnął fałszywy wniosek z wyniku wyborczego jaki osiągnął jego komitet. Otóż 1% dla komitetu Zielonych i Młodych Socjalistów nie oznacza, że jedynie 1% polskiego społeczeństwa popiera zielono-lewicowy program. Wszystkie badania opinii publicznej wskazują, że Polacy w swej większości są egalitarni. Inne czynniki powodują wyborami politycznymi Polaków. Dyskurs polityczny w Polsce ogniskuje się wokół kwestii symbolicznych. Nie podział socjoekonomiczny dzieli polską scenę polityczną, tylko raczej podział kulturowy czy historyczny. To jest ten problem. Ale według mnie – to jest opinia podzielana przez dużą część politologów – kwestie ekonomiczne będą odgrywały coraz większą rolę i to nie tylko wśród grup upośledzonych, ale także wśród klasy średniej. Kwestie jakości życia w dobie neoliberalnej globalizacji, gdzie również klasa średnia traci poczucie bezpieczeństwa socjalnego, jest bardzo istotna. Kwestia dostępności do przedszkoli czy do szkół, jakość komunikacji publicznej to nie jest tylko problem mieszkańców tzw. trójkąta bermudzkiego czy wielkich blokowisk. To jest kwestia wrocławskiej klasy średniej. Dlatego jestem optymistą i uważam, że dobrze skonstruowany program tego typu może uzyskać sporą społeczną akceptację i poparcie wyborcze.

Piotr Żuk mówił, że potrzebna jest definicja problemów. Wydaje mi się, że ta konferencja właśnie temu służyła. Mam nadzieję, że udało się nam i naszym prelegentom wskazać kilka problemów. Zresztą wypowiedzi Piotra

Żuka i Ewy Groszewskiej jakby współgrały, nie było żadnego elementu polemiki. Wszystko to, o czym mówiła Ewa i Piotr było w wypowiedziach naszych prelegentów. Wydaje mi się, że nie jest niemożliwe także przejście do drugiego etapu, czyli zaprezentowanie konkretnych rozwiązań. Mało tego, dzisiaj przecież kilka bardzo konkretnych rozwiązań zostało tu zaprezentowanych. Nasi prelegenci powoływali się na przykłady już realizowane. Nie widzę przeszkód żebyśmy w Polsce, we Wrocławiu, w mieście, które chce być najbardziej europejskim z polskich miast, mieli nie naśladować tych wzorów, które są realizowane w innych miastach Europy. Pytanie brzmi – jak te nasze rozważania przełożą się na praktykę polityczną? Filozofią działania Ośrodka Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a jest dawanie politykom swojej amunicji. Jak ci politycy tę amunicję wykorzystają – tego nie wiem. Dla nas dużą satysfakcją sprawiłoby, gdyby część tych postulatów, tych problemów, znalazła się w programach samorządowych wrocławskich polityków, w programach kandydatów na prezydenta. Będzie nam miło, jeżeli na przykład Jacek Uczkiewicz zawrze kilka takich postulatów w swoim programie lub jeśli zrobią to inni politycy. My dajemy argumenty. Miejmy nadzieję, że to, co zostało dzisiaj powiedziane, przedstawione, zostanie też twórczo wykorzystane przez polityków.

**JACEK UCZKIEWICZ:** Chciałbym podziękować za zaproszenie. Przyszłbym tutaj słuchać i nasłuchałem się naprawdę bardzo dużo, za co dziękuję. Muszę też powiedzieć, że mam pewną satysfakcję, dlatego, że to, o czym państwo mówiliście, zwłaszcza o strategii zrównoważonego rozwoju, staramy się przełożyć na warstwę wyborczą, na język wyborczy. Widzę tutaj bardzo wiele wspólnych elementów, moglibyśmy tę dyskusję kontynuować. Mam również bardzo wiele rzeczy do dodania, głównie jeśli chodzi o pytanie, czy my w ogóle mamy samorząd we Wrocławiu. Mamy struktury, mamy władze, ale nie mamy tej świadomości, że my, jako mieszkańcy, tworzymy samorząd. A bez tego nie ma inicjatyw lokalnych, zaś bez inicjatyw lokalnych właściwie nie ma rozwoju i nie ma kontaktu między mieszkańcami a administracją, czyli ratuszem. Chciałem bardzo serdecznie podziękować za zaproszenie. Nie brałem udziału w dyskusji, ponieważ nie chciałem robić z tego forum wyborczego, ale skoro mnie wywołałeś to skorzystałem z okazji.

**MICHAŁ SYSKA:** Bardzo dziękuję. Taka jest statutowa rola Ośrodka Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a – nasz dorobek przekazujemy wszystkim. Dzisiejsze spotkanie zostanie wydane drukiem w formie broszury, aby z referatami i z głosami dyskusji mogli zapoznać się inni ludzie zainteresowani rozwojem Wrocławia, może też inni politycy. Tak jak mówię, gdyby część kandydatów do wrocławskiego samorządu skorzystała z tych propozycji, z tych problemów, uznalibyśmy naszą misję za spełnioną. Może nie spełnioną do końca, zakładamy bowiem ambitniejsze plany – chcemy zmieniać świat, ale gdyby udało nam się trochę zmienić Wrocław, byłoby już świetnie. Jeszcze raz serdecznie dziękuję państwu za udział w dzisiejszej dyskusji i do zobaczenia na kolejnych spotkaniach.



**Ośrodek Myśli Społecznej im. Ferdynanda Lassalle'a** został założony w 2005 r. we Wrocławiu jako niezależne stowarzyszenie, którego celem jest upowszechnianie idei sprawiedliwości społecznej, pokoju, praw człowieka i zrównoważonego rozwoju. Patronem stowarzyszenia jest Ferdinand Lassalle (1825-1864), twórca pierwszej partii robotniczej w Niemczech, który urodził się we Wrocławiu i w tym mieście został pochowany.

Działania Ośrodka służą formułowaniu krytycznych refleksji o współczesnym świecie i jego rozwoju oraz budowaniu ideowej alternatywy dla postulatów konserwatywno-liberalnych i nacjonalistycznych, które dominują w dzisiejszym dyskursie politycznym w Polsce.

Ośrodek realizuje swoje cele poprzez organizację konferencji, seminariów, szkoleń i warsztatów, działalność badawczą, wydawniczą i publicystyczną oraz kampanie społeczne.

Dzięki współpracy z lewicowymi fundacjami i instytucjami z innych krajów OMS im. F. Lassalle'a bierze także aktywny udział w europejskiej debacie politycznej i międzynarodowych projektach badawczych.

**[www.lassalle.org.pl](http://www.lassalle.org.pl)**